

nr 43 czerwiec 2013

NASZE WIADOMOŚCI

JEZUICI



INNI IŚCI
POŚRODKU MIASTA

ISSN 1506-8722

W numerze

Temat numeru

- 4 Mnich pośród zgiełku miasta
Błażej Sikora SJ
- 8 Habemus Papam!
Paweł Dudzik SJ
- 12 Czy jezuici są wyjątkowi?
Tomasz Matyka SJ

Zjednoczyć się z Bogiem

- 18 Cisza, ja i czas
Dariusz Wiśniewski SJ
- 23 Zanurzeni w Bogu i pracy
Dariusz Michalski SJ
- 28 Wszystko chętnie znośić
dla miłości Boga
Józef Augustyn SJ
- 33 Zawstydzenie umysłu
Wacław Oszajca SJ

Wyjść do świata

- 34 O księżach z blokowiska
Noël Barré SJ oraz Joseph Boudaud SJ
- 40 Przystań w "przystani"
Grzegorz Ginter SJ
- 44 Nie jesteśmy aniołami
Stanisław Morgalla SJ
- 46 Powołanie na infirmarza
Sylwester Wojdyła SJ
- 52 Jezuicki charakter
szkolnictwa wyższego
Dariusz Dańkowski SJ

Trwając w ciszy serca

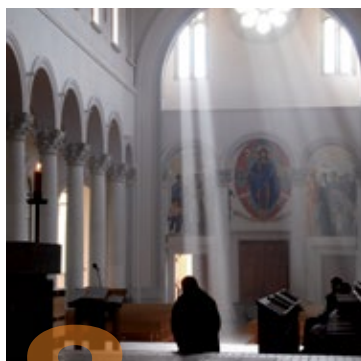
- 58 Kontemplatywni w działaniu
Bogusław Steczek SJ
- 64 Posłuszeństwo
Tadeusz Rostworowski SJ
- 68 Nauka krzyżowania
Przemysław Gwadera SJ

Jezuici - Nasze Wiadomości, ul. Kopernika 26,
31-501 Kraków, e-mail: naszewiadomosci@jezuici.pl;
Red. nac.: Michał Tkalicz SJ; **z-ca red. nac.:**
Tomasz Matyka SJ; **red. tech.:** Mateusz Basiejko SJ;
redakcja: Błażej Sikora SJ, Łukasz Grzybowski SJ;
korekta: Grażyna Berger, Małgorzata Zając;
kurator numeru: Tomasz Fiedler SJ; **nakład:** 2500 egz.;
na okładce: Paweł Kowalski SJ, fot. Jakub Niedzielski SJ



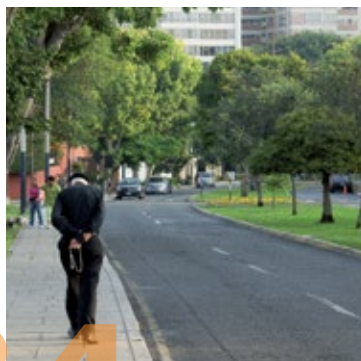
12 Czy jezuici są wyjątkowi?

Tomasz Matyka SJ



18 Cisza, ja i czas

Dariusz Wiśniewski SJ



34 O księżach z blokowiska

Noël Barré SJ oraz Joseph Boudaud SJ



fot. Catholic Church
(England and Wales)
(flickr.com)

Drodzy Czytelnicy!

Pewien proboszcz, rozmawiając z Matką Teresą z Kalkuty, usłyszał następujące słowa: „Powinien ksiądz spędzać jedną godzinę dziennie na modlitwie w ciszy przed Najświętszym Sakramentem”. Odpowiedział: „Ale proszę siostry, nie mam na to czasu: prowadzę katechezę w szkole, trwa remont kościoła, trzeba rozmawiać z ludźmi w kancelarii...”. „Czyli jest ksiądz zabiegany?” – „Dokładnie!” – „W takim razie dwie godziny dziennie przed Najświętszym Sakramentem”.

Pomysł na ten numer zrodził się podczas dni skupienia, ciszy i modlitwy w Gdyni – na ścieżkach leśnych w środku miasta. Dla świętego Ignacego głębokie zjednoczenie wewnętrzne z Bogiem było niezwykle ważne. Polecał współpracom: „Tak Bogu ufaj, jakby całe powodzenie spraw zależało od ciebie, a nie od Boga; tak jednak dokładaj wszelkich starań, jakby Bóg sam miał wszystko zdziałać, a ty nic zgoła”. Później współpracownicy uznali tę wypowiedź za przesadnie skomplikowaną na sposób barokowy, uprościli do bardziej znanej wersji.

Niemniej jednak do dziś pozostaje aktualna potrzeba zjednoczenia pracy i modlitwy. We fragmentach wypowiedzi o. Adolfo Nicolása SJ można znaleźć jej rozwinięcie. Jak zachować klauzurę ciszy w sercu, angażując się w wiele publicznych, odpowiedzialnych, pochłaniających zajęć? Jak przy tym nie zamienić Kościoła w wielką korporację charytatywną bądź duszpasterską? Niech nasi autorzy opowiedzą Wam o tym z kart tego numeru.

Życzę Państwu ciekawej i owocnej lektury!

Marian Skarup H

Mnich pośród zgiełku miasta

Opracował Błażej Sikora SJ



PRZEDSTAWIAMY WYBRANE FRAGMENTY WYPOWIEDZI O. ADOLFO NICOLÁSA SJ, PRZEŁOŻONEGO GENERALNEGO TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO. POCHODZĄ ONE Z DOKUMENTU *DE STATU SOCIETATIS IESU* PRZYGOTOWANEGO W 2012 R. NA 70. KONGREGACJĘ PROKURATORÓW ORAZ Z PRZEMÓWIENIA DO JEZUICKICH SCHOLASTYKÓW PODCZAS OFICJALNEJ WIZYTY O. GENERAŁA W POLSCE JESIENIĄ 2012 R.

Uważam, że jednym z najważniejszych wyzwań, jakie staje przed nami dzisiaj [...] jest odnalezienie ducha milczenia. [...] Myślę [...] o naszych sercach. Wszyscy potrzebujemy takiego miejsca w nas samych, w którym nie byłoby hałasu, w którym może do nas mówić Duch Boga, z łagodnością i delikatnością, i prowadzić nasze rozeznanie. W bardzo konkretnym sensie my sami musimy stawać się ciszą, pustą i otwartą przestrzenią, która może zostać wypełniona Bożym Słowem i którą może rozpalać Boży Duch dla dobra innych i Kościoła. Dziś bardziej niż kiedykolwiek każdy jezuita powinien umieć żyć jak „mnich pośród zgiełku miasta”, jak kiedyś powiedział nam pewien prawosławny nasz przyjaciel. Oznacza to, że nasze serca są klasztorami i u źródeł każdego zaangażowania, każdej refleksji, każdej decyzji jest cisza, taki rodzaj ciszy, którą możemy dzielić tylko z Bogiem (*De statu*, s. 7).





fot. Art ~ 4ThGlyOfGod
(flickr.com)

Jednym z niebezpieczeństw dla świata i Kościoła dzisiaj jest powierzchowność. Myślę, że częścią dzisiejszego kryzysu świata jest to, że mamy tak wiele informacji. I to czyni nas bardzo powierzchownymi. Gdy byłem prowincjałem w Japonii, wielu profesorów z Uniwersytetu Sophia w Tokio mówiło mi: „Internet jest świetny, wspaniały”, a było to jeszcze przed rozpoczęciem działalności Google, „bardzo szybko można znaleźć każdy rodzaj informacji”. Ale powiedzieli mi też: „Jest prawda, że odkąd korzystamy z Internetu,

mniej studiujemy, mniej czytamy, mniej się modlimy i mniej myślimy”. A to jest bardzo poważna sprawa. Myślę, że częścią kryzysu jest to, że nie wiemy, jak to wszystko zintegrować.

Jeziuita jest kimś, kto ma zarezerwowany czas na lekturę, analizę, modlitwę, konsultacje i refleksje. To sprawia, że możemy być inni, że możemy służyć Kościołowi i wnieść [do świata] coś, co nie jest takie powszechne.

Głębia

Głębia oznacza, że idziemy raczej w kierunku mądrości niż wiedzy. Studiujcie tak wytrwale, aż mądrość zajmie miejsce wiedzy. Wiedza jest w głowie, mądrość jest waszym hobby. Filozofia, a w sposób szczególnie teologia, są skierowane na mądrość.

Jest taka azjatycka opowieść o człowieku, który chciał być jubilerem i zajmować się kamieniami szlachetnymi. Poszedł do mistrza i wyjaśnił, że chce się nauczyć tej pracy. Nauczyciel się zgodził, wziął kawałek opalu i powiedział: „Trzymaj ten opal w swojej ręce tak długo, aż ci nie powiem inaczej. Nigdy jej nie otwieraj, po prostu trzymaj ten kamień”. Uczeń się zgodził. Myślał, że będzie się uczył w tym czasie wielu rzeczy. Minął miesiąc, drugi, trzeci, dziesiąty, a on tylko trzymał kamień w ręce. Zrobił się niecierpliwy. Po roku poszedł do mistrza i powiedział: „Powiedziałeś mi, żebym trzymał ten opal w ręce, aż nie powiesz inaczej. I tak minął cały rok. Co powinienem teraz zrobić?”. „Daj mi go teraz” – [powiedział mistrz, a] następnie wziął inny kawałek kamienia i [wręczając go uczniowi], rzekł: „Teraz trzymaj ten opal”. Uczeń wziął i natychmiast krzyknął: „Ale to nie jest opal!”. Wtedy mistrz odpowiedział: „Dobrze, widzę, że się nauczyłeś”.

Jeśli [więc] natkniesz się na jakiś problem, to nie poddawaj się dopóki nie znajdziesz rozwiązania. [...] Studiuj, czytaj, pytaj, rozmyślaj

nad tym tak długo, aż będziesz miał odpowiedź, swoją odpowiedź, którą będziesz mógł przekazać innym.

Kreatywność

Kreatywność. Oznacza ona: przygotować się, poprzez swoje studia, do wielkich pytań, które nadejdą w przyszłości. Nie do wielkich pytań przeszłości, ale do wielkich pytań przyszłości. A co to za pytania? Jeszcze nie wiemy. [...] Gdybyśmy je znali, wystarczyłoby znać odpowiedź. I to jest problem. [...] Mówiąc jeszcze inaczej, kreatywność jest też zdolnością do zmiany sposobu myślenia.

Spędziłem 10 lat na Filipinach, z czego 6 pracowałem jako dyrektor Międzynarodowego Instytutu Duszpasterskiego. [...] Kiedy [tam] przybyłem, zobaczyłem na klatce schodowej plakat. Był na nim goryl i napis: „Kiedy poznałem wszystkie odpowiedzi, oni zmienili wszystkie pytania...”

Gdy mówię o kreatywności, lubię przywoływać przykład Steve’a Jobsa, założyciela Apple’a. Powiedział on: „Nie słucham już więcej pytań producentów, ponieważ oni chcą coś sprzedać. Bardziej jestem zainteresowany pytaniami konsumentów, ponieważ chcę odpowiedzieć na ich potrzeby”. Stąd właśnie brała się jego kreatywność: z odpowiadania konsumentom. Zastanawiał się, jak ludzie odbierają iPhone’a i iPada, zwracał uwagę na wszystkie szczegóły, ponieważ zawsze myślał o konsumentach.

Kiedy zostaniecie księżmi, będziecie na pozycji producentów, dlatego musicie rozwinąć umiejętność słuchania konsumentów – wiernych: ludzi młodych i starych, świeckich i konsekrowanych, [ludzi różnych kręgów kulturowych i sposobów myślenia]. Musicie wejść w dialog, który jest tak kreatywny, jak dialog Steve’a Jobsa. Bo my nie mamy odpowiedzi. Dlatego musimy najpierw słuchać pytań innych ludzi.

Bernard Lonergan, wybitny kanadyjski jezuita i filozof, powiedział: „Zadać właściwe pytanie, to połowa odpowiedzi”. Właśnie: właściwe pytanie. Nie to pytanie, co do którego wydaje mi się, że ludzie je mają, ale to, które naprawdę ich nurtuje. I tego można się uczyć tylko poprzez dialog.

Życie w Duchu

Teraz zajmijmy się życiem w Duchu. Co jest jego przeciwieństwem? Ono nie ma przeciwieństwa, ale jest pewna pułapka. Dla Europejczyków jest to pułapka racjonalizmu, czystej racjonalności. Chcemy wszystko zrozumieć i myślimy, że to wystarczy. Potrzebujemy rozumieć. Nie zapominajmy jednak, że najważniejsze w człowieku jest jego serce. Tam właśnie, w sercu, mieszka Duch. Św. Ignacy w swojej metodzie modlitwy zwracał uwagę na używanie wyobraźni i wszyst-



fol. Jakub Niedzielski SJ

kich zdolności człowieka do rozważania Ewangelii i otwierania się na Ducha Bożego. Myślę, że największą cnotą według św. Ignacego jest być dostrojonym do Ducha tak, że kiedy On mówi, coś się w nas zmienia i możemy odpowiedzieć. Jeśli nie rozwiemy tej zdolności, rozeznawanie nie będzie możliwe. Stanie się wyłącznie ćwiczeniem umysłu, a nie rozmową z Bogiem.

Jest taka opowieść o św. Robercie Bellarminie, jezuitcie i kardynale. W młodości był on świetnym kaznodzieją, podobnym może do księdza Piotra Skargi. Pewnego razu, gdy po kazaniu był w zakrystii, przyszła do niego kobieta i powiedziała: „Ojczy, to kazanie było cudowne. Naprawdę poczułam, że coś się we mnie zmieniło”. Był młody, trochę próżny, więc zapytał: „W którym momencie poczuła pani tę zmianę?”. Ona odpowiedziała: „Kiedy ojciec powiedział: Nabuchodonozor”. Wtedy zrozumiał, że to nie jego kazanie ją nawróciło, ale było to działanie Ducha.

Jedyna rzecz, jaką możemy zrobić, to współpracować z Duchem. Dać ludziom możliwość, aby Bóg mógł ich poruszyć. I cały czas pamiętać, że to nie my dotykamy ich serc.

Wspomniałem już [w dokumencie *De statu*] jednego z biskupów Kościoła prawosławnego, przyjaciela jezuitów, który nazwał nas „mniachami pośród zgielku miasta”. Zrobił to, ponieważ stwierdził, że mamy taką samą duchowość, nastawioną na kontemplację, ale żyjemy w mieście, pośród zgielku i hałasu. Życzę sobie, aby to było prawdą, abyśmy mieli tę głębię ducha i kontemplacji pośród tych wszystkich naszych zaangażowań: pracy, nauki, zgielku miasta. ■



fot. Catholic Church
(England and Wales)
(flickr.com)

**ANNUNTIO VOBIS GAUDIUM MAGNUM;
HABEMUS PAPAM:
EMINENTISSIMUM AC REVERENDISSIMUM DOMINUM,
DOMINUM **GEORGIUM MARIUM**
SANCTÆ ROMANÆ ECCLESİÆ
CARDINALEM **BERGOGLIO**
QUI SIBI NOMEN IMPOSUIT **FRANCISCUM****

Kalendarium życia papieża Franciszka

17 XII 1936 - rodzi się w Buenos Aires

11 III 1958 - wstępuje do nowicjatu Towarzystwa Jezusowego w Chile

1960 - 1964 - studiuje filozofię, literaturę i psychologię

1964 - 1966 - pracuje jako nauczyciel literatury i psychologii

1967 - 1970 - studiuje teologię

13 XII 1969 - przyjmuje święcenia kapłańskie

1971 - 1973 - jest mistrzem nowicjatu w Villa Barilar i wykładowcą teologii w San Miguel

22 IV 1973 - składa uroczystą profesję zakonną czterech ślubów

1973 - 1979 - sprawuje urząd prowincjała Towarzystwa Jezusowego w Argentynie

1979 - 1986 - pełni funkcję rektora kolegium w San Miguel

27 VI 1992 - przyjmuje święcenia biskupie w Buenos Aires

1998 - 2013 - jest prymasem Argentyny i arcybiskupem Buenos Aires

21 II 2001 - Jan Paweł II mianuje go kardynałem

2005-2011 - pełni funkcję przewodniczącego Konferencji Episkopatu Argentyny

13 III 2013 - **zostaje wybrany 266. papieżem**

Habemus Papam cardinalem Bergoglio

Paweł Dudzik SJ



PAPIEŻ FRANCISZEK, CZYLI CO TO ZNACZY DLA JEZUITÓW...

Świat zdążył już się zachwycić papieżem Franciszkiem. Dotąd mało znany w Europie kardynał Jorge Mario Bergoglio SJ zdobył wielu swoją nieskrywaną spontanicznością i prostotą bycia. Co na to jezuici? Wielu z nas otrzymywało gratulacje w formie SMS, e-maili, czy wpisów na portalach społecznościowych. Swoje pięć minut mieliśmy w serwisach informacyjnych i na łamach chyba wszystkich poczytnych dzienników i tygodników opinii. Jednak według mnie to nie jest dla nas istotne.

Niespodzianka

W pierwszej chwili po ogłoszeniu imienia nowego papieża siedzieliśmy oszołomieni. Mówiliśmy, że to niemożliwe, że to koniec świata, że to nigdy nie miało się stać. Trzeba przyznać, że tym reakcjom nie jest winna nasza skromność i pokora, ale wyjątkowe powiązanie członków

fot. Catholic Church
(England and Wales)
(flickr.com)





fot. Catholic Church
(England and Wales)
(flickr.com)

zakonu z Ojcem Świętym, oparte na czwartym ślubie szczególnego posłuszeństwa papieżowi w sprawach misji, składanym przez profesów. Jeden z ojców zauważył: „Ten papież wie, czego może od nas żądać. To będzie czas wzmoczonej dyspozycyjności”. Historia tak jakoś kierowała losami naszego zakonu, że choć jezuita często „wiedzieli lepiej”, a „słuchając papieża, robili swoje”, zawsze mieli świadomość tego szczególnego poddaństwa Ojcu Świętemu. Nowością będzie jednak zachowywanie takiego rodzaju posłuszeństwa względem jednego ze współbraci.

Odczytać znaki czasu

Przesłanie papieża wydaje się jasne. Podczas inauguracji swojego pontyfikatu powiedział, że „pragnie ubogiego Kościoła ludzi ubogich”. Nasz Przełożony Generalny, ojciec Adolfo Nicolás SJ, w swoim liście do jezuitów dzielił się wrażeniami z Mszy św. inauguracyjnej. Zazaczył, że to było wielkie przeżycie, gdyż tylko on oraz przełożony zakonu franciszkanów byli jedynymi nie-kardynałami pośród koncelebry. Wezwanie do ubóstwa, tak radykalnego, jak głosi Ojciec Święty, jest również wezwaniem dla Towarzystwa, zauważa o. Nicolás. „Posłuszeństwo Biskupowi Rzymu znów przynagła nas, abyśmy z otwartym sercem wysłuchali jego wskazań na temat naszej misji i w ten sposób abyśmy stali się świadkami życia całkowicie poświęconego służbie Kościołowi i ewangelicznemu ożywieniu świata”. Papież chce na nowo przypomnieć całemu Kościołowi, że nie można podążać za wartościami, które nie byłyby inspirowane Ewangelią. Wsłuchując się w to przesłanie, o. Adolfo przypomina, że „wyłącznie przyjmując postawę pokory, będziemy w stanie współpracować w budowaniu Kościoła ubogich i dla ubogich, która to postawa codziennie może się umacniać na wzór serca Boga i Jego Syna Jezusa”.

Czas świadectwa

Nie da się ukryć, że wybór pierwszego od 182 lat papieża zakonnika to wyróżnienie. Nie o przypisywanie sobie zasług tutaj chodzi, a o zwrócenie uwagi na Towarzystwo Jezusowe. Jeden z ojców w kolegium krakowskim powiedział: „No to przyszedł na nas czas świadectwa. To jest wyzwanie i sprawdzian tego, jak żyjemy, bo wszyscy teraz będą baczniej patrzeć na naszą pracę duszpasterską”. Dla nas, młodych zakonników, Franciszek to przede wszystkim osobowość niesłychanie inspirująca. Jak by nie było, rozpira nas duma i poczucie, że takie wydarzenie nas również zobowiązuje. Pierwszym widzialnym znakiem „szczególnej łączności z Ojcem Świętym” jest to, że go słuchamy i o nim mówimy. Interesujemy się sprawami, którymi żyje – więc sprawami Kościoła. Niby truizm, a jednak uwrażliwienie na globalny zasięg oddziaływania Kościoła i Towarzystwa Jezusowego oraz to, czego od obu oczekuje świat ludzi potrzebujących, jest bardzo potrzebne.

Niesłabnące i – co proszę wierzyć tak rzadko się zdarza – utrzymane w pozytywnym tonie zainteresowanie mediów osobą papieża Franciszka pokazuje, jak ważny jest przekaz pozawerbalny, świadectwo życia. Na dobrą sprawę, o czym czasem jako duchowni zapominamy, to najlepszy, ale i najtrudniejszy sposób ewangelizacji. Ważnym jego elementem jest prostota, która zjednuje innych i wprowadza uśmiech na twarz. Może na co dzień chodzi przede wszystkim o to? Dlatego Franciszek mówi do nas wszystkim: „Nigdy nie bądźcie ludźmi smutnymi! Chryścjanin nigdy nie może być smutny! Nie poddawajcie się zniechęceniu!”. ■



Czy jezuici są **wyjątkowi?**

Tomasz Matyka SJ



Od samego początku zakonu jezuici każdego pokolenia zadają sobie pytanie o to, jak być towarzyszami Jezusa. W ich własnym języku sformułowanie to wygląda następująco: „Czym jest nasz sposób postępowania?”

Pytanie o tożsamość jest zasadnicze dla każdej grupy ludzi, tak samo jak i dla każdego człowieka. Dla jezuity odpowiedź na nie skrywa się w tym, jak żył i działał św. Ignacy Loyola, założyciel zakonu, w duchowości ignacjańskiej, a także w dokumentach zakonnych (i tu pierwszeństwo mają tzw. *Konstytucje*). Te źródła powinny czynić jezuitę kimś innym niż członkowie pozostałych zakonów i niż inni ludzie w ogóle. Przecież na tym polega tożsamość, że ma się we własnym wnętrzu coś swojego – coś, co wyróżnia. Tylko warto się zastanowić, czy w ogóle tożsamość jezuicka w takim sensie istnieje.

Na pewno stanowi ona część czegoś większego – każdy jezuita jest chrześcijaninem, a nawet więcej, bo katolikiem. Ponadto, każdy jezuita jest zakonikiem katolickim. Cała duchowość ignacjańska, jak też samo Towarzystwo Jezusowe, wyrosła na gruncie Tradycji Kościoła i nie powinno się jej odcinać od tych korzeni. Tym samym jezuita ma wiele wspólnego z każdym innym chrześcijaninem, jeszcze więcej – z każdym innym katolikiem, a najwięcej – z każdym innym zakonikiem. A nawet, jak głosi temat tego numeru: z mnichami.

Jezuita – mnich

Św. Jan Klimak (przed 579 – ok. 650), mnich z klasztoru na Synaju, napisał w *Drabinie raju*: „Mnichem jest ten, kto w ciele materialnym i marnym spełnia porządek i stan bezcielesny. Mnichem jest ten,

fot. abbey_flickr
(flickr.com)





fot. wojtek.kibitlewski
(flickr.com)

kto w każdym czasie i w każdej okoliczności trzyma się blisko jedynie reguł Boga. Mnich jest stałym przy-
muszaniem natury i niestrudzo-
nym strażnikiem zmysłów. Mnich
ma ciało uświęcone, mowę czystą
i umysł rozjaśniony. Mnich ma du-
szę bardzo bolejącą, tak we śnie, jak
i podczas czuwania stale rozmyśla-
jącą o śmierci” (*Drabina raju*, I, 4).
W tej pięknej i głębokiej „definicji”
mnicha widać równocześnie, jak
dużo jezuici wzięli z tradycji mona-
stycznej, do czego sami dosyć rzadko

się przyznają. Z drugiej strony już i tutaj ujawniają się pewne różnice
– a cóż dopiero w sposobie realizacji przedstawionych powyżej słów.

Pierwsze zdanie dotyczące spełniania porządku niebieskiego już na
ziemi jest jakby streszczeniem trzech tradycyjnych ślubów zakonnych:
czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Życie nimi to właśnie realizacja
„anielskiego sposobu bycia”. I jezuita jest w pełnym znaczeniu tego sło-
wa zakonnikiem (co bullą potwierdził w 1584 r. papież Grzegorz XIII),
a więc do jego tożsamości należy to życie. Ponadto, towarzysz Jezusa
w każdym czasie i miejscu powinien mieć na uwadze przede wszystkim
Boga – zupełnie jak mnich, według drugiego zdania św. Jana Kli-
maka. Istnieje też w duchowości ignacjańskiej zasada zgodna z trze-
cim zdaniem, nazywana *agere contra* (łac. działać przeciw). Polega ona
w dużym uproszczeniu na czynieniu tego, o czym wiemy, że jest bar-
dzo dobre, ale czego nam się nie chce. Z kolei „ciałem uświęconym,
mową czystą i umysłem rozjaśnionym” niewątpliwie odznaczał się
św. Ignacy Loyola, czego dowody zostały zapisane chociażby w tzw.
Memoriale autorstwa Ludwika Gonçalvesa da Cãmara. A jezuita każ-
dych czasów powinien naśladować założyciela własnego zakonu i jego
pierwszego generała.

Ostatnie zdanie o duszy zwróconej ku pokucie i śmierci zdaje się
jednak być rozbieżne z jezuicką tożsamością. Towarzystwo Jezuso-
we nie charakteryzuje się tym rysem pokutnym, choć w duchowości
poszczególnych jego członków jest on zalecany, ale raczej nie więcej,
niż każdemu innemu chrześcijaninowi. Jezuita bowiem bardziej ma
być zwrócony ku życiu Bożemu innych ludzi niż ku własnej śmierci
doczesnej. Ten rys skierowania się ku innym zmienia także sposób
realizacji poprzednio wspomnianych podobieństw, przekształcając
je tak bardzo, że jezuici śmiało mogą powiedzieć za jednym z najbliż-
szych towarzyszy św. Ignacego, Hieronimem Nadalem: „Powołani



fot. eisenbahner
(flickr.com)

zostaliśmy jako kapłani i klerycy, a nie jako mnisi” (Hieronim Nadal, *In Examen Annotationes*, 113). Chodzi tu o apostołskości. Jezuita każdy wymiar swojego życia poświęca tzw. „pomaganiu duszom”, które polega na głoszeniu królestwa Bożego i pomocy ludziom w osiągnięciu go. I tak śluby posłuszeństwa, czystości i ubóstwa zostają podporządkowane tej naczelnej zasadzie. Podobnie każdym miejscem i czasem, gdzie jezuita „trzyma się blisko jedynie reguł Boga” nie jest już mnisza cela

zakonna, ale cały świat, któremu należy głosić Ewangelię. Wszystko ma być bardziej skoncentrowane na zbawieniu innych niż siebie. A cała ta mnisza droga (której sednem jest dążenie do doskonałości w łączności z Bogiem) staje się zaledwie środkiem do innego celu o tyle, o ile pomaga w misji całego Towarzystwa, w misji głoszenia Słowa razem z Chrystusem.

Jezuita – inny zakonnik

Nie tylko zakony mnisze istnieją w Kościele. I nie tylko z ich tradycji wyrosło Towarzystwo Jezusowe jako nowa forma życia chrześcijańskiego. Św. Ignacy przy układaniu *Konstytucji* dla nowego wtedy zakonu postanowił sprawdzić najpierw prawodawstwo starszych wspólnot – w tym benedyktynów, franciszkanów, dominikanów. A wszystko po to, aby poznać, jak ich założyciele podeszli do określonych spraw oraz aby się dowiedzieć, jak można uniknąć pewnych problemów, które mogły się pojawić już wcześniej w tych właśnie zakonach. Roztropność, jak widać, była jedną z ważnych cech założyciela Towarzystwa Jezusowego.

Również w duchowości ignacjańskiej znajdują się elementy innych tradycji zakonnych. Bowiem św. Ignacy u początków swojego nawrócenia zachwyił się św. Franciszkiem z Asyżu i św. Dominikiem. I dlatego pewnie silnie podkreśla ubóstwo zarówno w *Konstytucjach* założonego przez siebie zakonu, jak też w *Ćwiczeniach duchownych*, podstawowym źródle jezuickiej duchowości. Chrystus jest tam przede wszystkim Chrystusem ubogim, do którego naśladowania wezwany jest każdy człowiek, a zwłaszcza zakonnik. Ponadto jezuita, podobnie jak dominikanin, od początków swojego istnienia kładą silny nacisk na głoszenie kazań (oraz na spowiadanie), widząc w tym jeden z głównych środków do wspomnianego już „pomagania duszom”.

W tradycji pierwszych towarzyszy Jezusowych kazania były głoszone dosyć spontanicznie na ulicach czy placach miast, a bardzo podobnie czynili pierwsi franciszkanie i dominikanie.

W kwestiach teologicznych jeziuci „promowali” między innymi dominikanina – św. Tomasza z Akwinu. Warto więc zaznaczyć, że tożymizm miał wpływ na jezuicki styl myślenia. Mimo to do pełnej zgody między dwoma zakonami wiele brakowało. Zwłaszcza, że u zarania Towarzystwa Jezusowego wielu „synów duchowych” św. Dominika oskarżało je o bycie heretyckim, diabelskim pomiotem (może niekoniecznie w takich słowach, ale i tak ostrych), z lubością krytykując wszelkie możliwe teologiczne pomysły, które uznali za „jezuickie”. Na szczęście było też wielu dominikanów biorących jezuitów w obronę, w tym na przykład jeden z generałów Zakonu Kaznodziejskiego, który w roku 1548 wystosował list do wszystkich swoich podwładnych, wzywający do popierania Towarzystwa Jezusowego.

Ale jeziuci nigdy nie mieli być też tym samym co zakony żebrzące (tak się określa właśnie franciszkanów i dominikanów). I to znowu dlatego, że podstawowym celem Towarzystwa Jezusowego jest „pomaganie duszom”. Najlepsze środki do niego widziano w posłudze kapłańskiej, stąd zakon założony przez św. Ignacego stał się zakonem kapłańskim, gdzie główny nacisk położony jest na kapłaństwo. Tymczasem w obu starszych wspólnotach wyróżnioną rolę odgrywać mieli bracia – a więc świeccy, którzy zostali zakonnikami. Św. Franciszek zapisał w *Regule*, aby jego „synowie duchowi” zwracali się do siebie „bracie”, a sam nigdy nie przyjął święceń wyższych i zmarł jako diakon. Do głoszenia Chrystusa w ubóstwie i prostym nauczaniu kapłaństwo nie jest szczególnie potrzebne. Jeziuci jednak w samym centrum swojej misji

widzieli (i dalej widzą) także sprawowanie sakramentów i dlatego położyli taki nacisk na posiadanie w swoich szeregach przede wszystkim duchowieństwa.

Apostolstwo

Wygląda na to, że Towarzystwo Jezusowe spośród innych wspólnot zakonnych wyróżnia specyficzny apostołski rys, który

fot. Javier Corbo
(flickr.com)



zobowiązuje jezuitów do pójścia „na granicę”, tam, gdzie nikt inny nie chce, aby w tak trudnych warunkach głosić Chrystusa i tak przyczynić się „do zbawienia dusz”. Stąd też biorą się niektóre, czasem kontrowersyjne, aspekty życia jezuickiego.

Po pierwsze chodzi o nazwę. Św. Ignacy i jego pierwsi towarzysze nie używali zbyt często, mówiąc o sobie, słowa „zakon” (wybrali „towarzystwo”, które odnosiło się w tamtych czasach również do grup religijnych, ale mniej formalnych niż zakony). Ponadto wielki akcent położyli na to, aby wskazać, że ich niejako „wodzem” jest Jezus Chrystus. Tym samym chcieli pokazać, że idą właśnie za Nim, naśladowując Go w głoszeniu Królestwa Bożego.

Inną sprawą jest też charakterystyczny tylko dla Towarzystwa Jezusowego czwarty ślub posłuszeństwa papieżowi w sprawach misji. To szczególne oddanie się Ojcu Świętemu przez cały zakon i każdego jezuitę znów podkreśla misję, jaką jest głoszenie Ewangelii – i to tam, gdzie jest największa potrzeba, i też w taki sposób, w jaki tej potrzebie najlepiej można zaradzić. Papież zna bolączki i problemy Kościoła, więc też można się spodziewać, że wskaże Towarzystwu najodpowiedniejszy apostolat. Wszystko jednak jest podporządkowane „pomaganii duszom”. Podobnie całe osławione jezuickie posłuszeństwo.

Wreszcie nawet „drobne”, codzienne elementy życia zakonnego charakteryzują się tym podporządkowaniem. Tylko dlatego jezuita nie odmawiają wspólnie brewiarza, tj. *Liturgii godzin*, przepisanej

na poszczególne pory dnia w starszych zakonach. Tylko dlatego nie mają z góry przepisanych dla wszystkich pokut. Tylko dlatego ich styl życia ma być „normalny” – ani za bogaty, ani za biedny. Tylko dlatego nie mają się zbyt skupiać na samej formie liturgii, ale przekazywać jej treść – zbawcze działanie Chrystusa. I jeszcze wiele innych rzeczy jezuita robią tylko dlatego, aby „na większą chwałę Bożą”, „walcząc pod sztandarem krzyża”, lepiej „pomagać duszom”.

Widać więc, że Towarzystwo Jezusowe jest głęboko wrośnięte w tradycję katolicką i zakonną. Nigdy nie było od niej oderwane. Ale też jest czymś zdecydowanie innym niż pozostałe zakony. I dlatego być może można jezuitów nazwać „mnichami pośród zgłębku miasta”. ■

fot. Monkeypainter
(flickr.com)



codzienna medytacja

Słowa Bożego w mp3



www.modlitwawdrodze.pl

Cisza, ja i czas

Dariusz Wiśniewski SJ



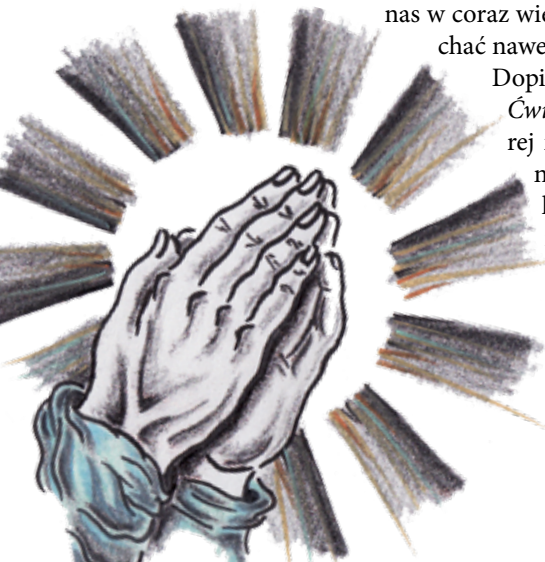
Pomysł na *Ćwiczenia Duchowne* św. Ignacy rozwijał na bazie głębszych potrzeb człowieka. Obserwował siebie, rozmawiał z ludźmi, w końcu godzinami modlił się w samotności. Dzielił się własnymi doświadczeniami, a inni odkrywali w tym coś powszechnego, wspólnego każdemu. Św. Ignacy najczęściej udzielał *Ćwiczeń* osobom świeckim lub kapłanom, ludziom żyjącym pośród zgiełku świata. Także dziś dobrze by było, aby ci, którzy kształtują ten świat, chcieli to czynić w zgodzie z Bożym zamysłem. By żyli z ciągłym pragnieniem wypełniania Bożego planu. Jaki on jest? Jak go poznać?

Cisza

Podstawowym i charakterystycznym narzędziem *Ćwiczeń* jest modlitwa w ciszy. Rekolekcje odbywają się w milczeniu. Zapraszamy uczestników do pełnego wyciszenia – umilknięcia. Brak komunikacji ze światem, odcięcie się od codziennych zajęć prowadzi na wewnętrzną pustynię. Odzywają się wówczas wewnętrzne „światy”. Jest w nas wiele „głosów”, które nie mogą przebić się w codziennym zgiełku. Początek rekolekcji naznaczony zostaje wówczas zalewem tematów wewnętrznych. Odzywają się wspomnienia, niezłatwione sprawy, małe i duże konflikty, niepokoje i tęsknoty. Wszystko to tygodniami, a nawet latami gdzieś się w nas odkładało, czasem odzywało się gwałtownie, ale i mało czytelnie. W końcu milczało. Trudny to moment. Pewne podejrzenia, które mamy na temat owych „głosów”, popychają nas w coraz większy hałas, odciągają od ciszy. Nie lubimy słuchać nawet siebie samych.

Dopiero po czasie, gdy ta fala odpłynie, uczestnik *Ćwiczeń* wkracza w głęboką ciszę. Ciszę, w której można zachwycać się głosami przyrody, chłonać treści Pisma Świętego, nasłuchiwać Boga, który chce komunikować się ze swoim stworzeniem. Prorok Eliasz ponad czterdzieści dni w ciszy przygotowywał się na spotkanie z Bogiem (por. 1 Krl 19). Bez wyciszenia słyszy się wszystko, tylko nie Boga. Jakby Stwórca nie chciał uczestniczyć w przekrzykiwaniu handlarzy na targowisku stworzenia.

fot. napotat2
(flickr.com)





fot. abbey_flickr
(flickr.com)

Cisza jest świątynią bez ścian i dachu. Przestrzenią, w której człowiek spotyka się ze swoim Panem. Cisza oznacza nasze milczenie, nasze zasłuchanie. Bóg nie potrzebuje hałasu, aby komunikować się ze swoim stworzeniem, jest bardzo delikatny w obchodzeniu się z nami. My potrzebujemy ciszy, aby nie przeoczyć czułych gestów Bożej miłości.

Czas

Marzeniem wielu jest móc się zatrzymać w codziennym pędzie życia. Szybsze samochody, szybsze komputery, większa wydajność pracy maszyn i ludzi. Szaleństwo! „Masz czas? Nie masz czasu?” – to ciągle pytania tysiącokrotnie powtarzane. Co znaczy „mieć czas”? Posiadać jak zegarek czy samochód? Bynajmniej. W domyśle zostaje słowo „wolny”, czyli jeszcze nie zagospodarowany. Całe to nasze mówienie o posiadaniu czasu dotyczy tylko i wyłącznie jego zagospodarowania. Mamy na myśli sposób, w jaki przeżyjemy czas, czym go wypełnimy. A on płynie, płynie... nieuchronnie.

Skoro czasu nam ubywa, chcemy wypełnić go czymś wartościowym. Z trudem nam to wychodzi, bo tak wiele jest do zrobienia i przeżycia. W świecie, który mówi: „czas to pieniądz”, nie ma miejsca dla jakiegokolwiek niegospodarności. Optymalizuje się pracę, by nie stracić ani jednej chwili na nią przeznaczoną. Daje się dni wolne, aby zapewnić regenerację, i to raczej fizyczną. W świętach nie bardzo wiadomo, o co chodzi, więc są zbędne. Życie wielu nie różni się zbyt od pracy maszyn. Jest tylko walka o czas, walka z czasem. Szybciej... szybciej... szybciej...

„Któż z was przy całej swej trosce może choćby jedną chwilę dożyć do wieku swego życia? Jeśli więc nawet drobnej rzeczy [uczynić] nie możecie, to czemu zbytnio troszczycie się o inne?” (Łk 12, 25). Jezus niemal ironizuje na temat pośpiechu, w jakim żyje ludzkość. *Ćwiczenia* są wielowiekowym już sposobem na przerwanie owego pędu. Oddać Bogu część posiadanego czasu. Oddać Stwórcy to, czym nas obdarował – czas naszego życia. To taka wymiana darów. Trwanie naszego życia jest jedyną rzeczywistością, nad którą mamy względną władzę. Możemy je marnować, możemy zagospodarować w niemal dowolny sposób. I wciąż musimy zarządzać swoim czasem, bo on upływa, ucieka bezpowrotnie.

Św. Ignacy żył w czasach, w których także zmagano się z tego rodzaju problemami. Sam podejmował rozmaite próby rozstrzygnięcia napięcia między służeniem Bogu i życiem na tym świecie. Rozwiązanie, jakie znalazł czy też jakie dane mu było od Boga, pozwoliło w znacznej mierze zażegnać narastający konflikt. Założyciel jezuitów zrozumiał i doświadczył, że można żyć w zjednoczeniu z Bogiem i głębokiej łączności z Jego stworzeniem. Że człowiek jest pośrednikiem między Bogiem a pozostałym stworzeniem na wzór Syna, który jest Pośrednikiem między Bogiem a człowiekiem.

Jak Syn żyje w jedności z Ojcem i troszczy się o każdego człowieka, tak człowiek ma żyć w jedności z Synem i troszczyć się o całe stworzenie. Troska, która wyraża się przecież w konkretnych czynach w czasie jest wypełnianiem powołania człowieka wobec stworzenia. Stałym pytaniem pozostaje, jak troszczyć się właściwie.

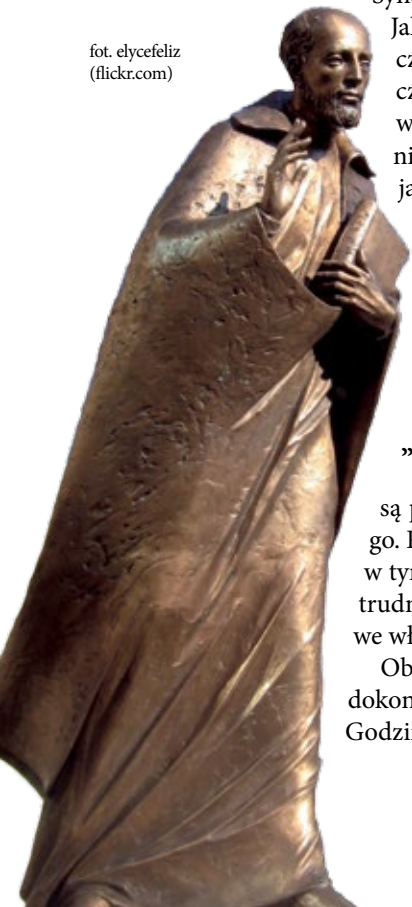
Skoro Syn jest zjednoczony z Ojcem i człowiek ma być zjednoczony z Synem, swoim Zbawicielem, to tu na ziemi musi dokonywać się to w czasie. W całym czasie. Nie tylko podczas modlitwy czy uczestnictwa w sprawowanych sakramentach. Jak ogarnąć, uświęcić cały swój czas? Tego uczymy się podczas *Ćwiczeń duchownych*.

„Ja”

Ćwiczenia duchowne nazywane rekolekcjami ignacjańskimi są propozycją drogi porządkowania życia i wzrostu duchowego. Rekolektant uczy się sposobów modlitwy, które pomogą mu w tym procesie. Dostaje narzędzia pomocne w przezwyciężaniu trudności, umacnianiu nabytych cnót i podążaniu za Mistrzem we własnym powołaniu.

Obok nabywania nowych umiejętności, podczas *Ćwiczeń* dokonują się zwykle wielkie zmiany we wnętrzu rekolektanta. Godziny medytacji czy kontemplacji Słowa Bożego skutkują oży-

fot. elycefeliz
(flickr.com)



wieniem duchowych pragnień, skłaniają do nawrócenia i budzą nadzieję. Nierzadko intymne doświadczenie spotkania z Panem staje się punktem zwrotnym na całe dalsze życie.

Mówiąc: „ja”, cóż mamy na myśli? Nasze ciało z jakąś świadomością tu i teraz? Naszą historię, wspomnienia i myśli? Nasze wyobrażenia o możliwej przyszłości? Pewnie wszystkiego po trochu. Czasem użyjemy bardziej „kościelnych” określeń: „stworzenie na obraz i podobieństwo Boże lub dziecko Boże”. W czym wyraża się to podobieństwo?... A dziecięctwo? Trudno pojąć „ja”, którego bronią psycholodzy i które leczą psychiatry. Jak więc zrozumieć samego siebie? Nie przypadkiem szukamy tego zrozumienia siebie poza sobą. Bliźni jest w końcu do nas podobny. Tylko czy zechce pomóc?

W *Ćwiczeniach* egzystencjalne pytania snują się po korytarzach jak na wydziale filozofii. Można chcieć lepszej pracy, męża, dzieci i zgody z teściami, albo i pragnąć odkrycia życiowego powołania. Nieuchronnie, z każdym tygodniem *Ćwiczeń* wyraźniej, dotykamy najważniejszych pytań ze świeżością i jasnością właściwą tym pierwszy raz stawianym w młodości. I nie można przed tym uciec.

Modlitewna cisza pomaga naszemu „ja” odnaleźć swój sens. Bóg mówi wtedy do swego stworzenia w jego wnętrzu. I to, co mówi, ma sens, a raczej sensem jest już samo komunikowanie się Stwórcy z człowiekiem. Czy to dokonuje się poprzez słowa? Rzadko. Czy za pomocą uczuć? Czasem. Na czym to polega? Nie wiadomo.

Połączenie ciszy, czasu i człowieka z istotnymi zagadnieniami musi prowadzić do zmiany. Cisza i czas były zanim powstał człowiek. Człowiek i cisza bez czasu nie istnieje, bo cisza dzieje się w czasie. Człowiek i jego czas bez ciszy oznacza zwykle zapracowanie. Jeśli żyjemy w czasie, w którym brakuje ciszy, to jesteśmy zagonieni, zapracowani i ledwo zbieramy myśli. Bóg patrzy na nas jak obserwator ruchu na autostradzie. Wszystko gdzieś pędzi. Bywa, że ktoś wypadnie z dro-



fot. RHiNO NEAL
(flickr.com)

gi, komuś zabraknie paliwa albo coś się zepsuje i auto staje. Często jest to jedyny moment, by się spotkać.

Wiele osób trafia na *Ćwiczenia*, bo w życiu czegoś im brakuje, coś się nie wiezie. Stawiają „sakramentalne” pytanie: „Dlaczego?”. Dobra łódź do wypłynięcia na głębię. Od czegoś trzeba zacząć.

Puenta

Ćwiczenia duchowne nie starzeją się. Czasem jakaś ich forma nie pasuje do współczesności. Jest to tylko znak, że dający *Ćwiczenia* utknęli w czasie. Zwykła ludzka cecha. Zamyśl św. Ignacego ma się dobrze już pięć wieków. Metoda pomaga ludziom spotykać się z Bogiem w zależności od gorliwości i wytrwałości odprawiających, bo dar Boży jest przecież i tak zawsze większy. A choć każdy może przeżyć *Ćwiczenia*, pozostają one elitarne. Elitą bowiem są ci, którzy chcą słyszeć więcej niż hałas, gotowi są „marnować” czas i nie boją się spotkać z samym sobą.

PS Zbieżność tytułu z pewną piosenką jest nieprzypadkowa. Mimo to nie popieramy palenia papierosów, a picie kawy zalecamy w granicach roztropności. ■

fot. Lawrence OP
(flickr.com)



Zanurzeni w Bogu i pracy

Dariusz Michalski SJ



**CHRZEŚCIJANIN
ALBO BĘDZIE
ALBO GO** **PRZYSZŁOŚCI
MISTYKIEM,
W OGÓLE NIE BĘDZIE**
Karl Rahner SJ

W poszukiwaniu Boga

Od samego początku chrześcijanie byli ludźmi poszukującymi duchowego życia w warunkach, w których przyszło im żyć. Dzisiejszy świat próbuje wciągnąć nas w wir pośpiechu i zabiegania. Wielu z nas czuje, że gubi kontakt z Bogiem z powodu coraz liczniejszych obowiązków i prac, ale także przez nadmiar różnych rozrywek, takich jak Internet. Problem świata odrywającego nas od Boga, samych siebie i drugiego człowieka nie jest niczym nowym. Od początku istnienia Kościoła chrześcijanie podejmowali wysiłki zmierzające do zachowania swojej tożsamości, czyli stylu życia zgodnego z Duchem Bożym. Mówi o tym jeden z najstarszych i anonimowych tekstów opisujących sposób życia chrześcijan w świecie:

„Chrześcijanie nie różnią się od innych ludzi ani miejscem zamieszkania, ani językiem, ani strojem. Nie mają bowiem własnych miast, nie posługują się jakimś niezwykłym dialektem, ich sposób życia nie odznacza się niczym szczególnym. Nie zawdzięczają swej nauki jakimś pomysłom czy marzeniom niespokojnych umysłów, nie występują, jak tyłu innych, w obronie poglądów ludzkich. Mieszkają w miastach helleńskich i barbarzyńskich, jak komu wypadło, stosując się do miejscowych zwyczajów w ubraniu, jedzeniu, sposobie życia, a przecież samym swoim postępowaniem uzewnętrzniają owe przedziwne i wręcz paradoksalne prawa, jakimi się rządzą. Mieszkają każdy we własnej ojczyźnie, lecz niby obcy przybysze. Podejmują wszystkie obowiązki jak obywatele i znoszą wszystkie ciężary jak cudzoziemcy. Każda ziemia obca jest im ojczyzną i każda ojczyzna ziemią obcą. Żenią się jak wszyscy i mają dzieci, lecz nie porzucają nowo narodzonych. Wszyscy dzielą jeden stół, lecz nie jedno łoże. Są w ciele, lecz żyją nie według ciała. Przebywają na ziemi, lecz są obywatelami nieba. Słuchają ustalonych praw, ale własnym życiem zwyciężają prawa” (*List do Diogneta*, V, 1-9).

Aby trwać w Bogu chrześcijanie tworzyli systemy duchowości, czyli pewne zestawy praktyk, które miały na celu nawiązywanie i utrzymywanie zażyłej relacji osobowej z Bogiem. Świadectwem osobowego związku z Bogiem był właśnie określony styl życia. Jezus opisał go chociażby w Kazaniu na Górze (Mt 5, 1-16), w scenie Sądu Ostatecznego (Mt 25, 31-46) oraz w licznych przypowieściach. Charakteryzuje się on wysokim stopniem świadomości w codziennych relacjach z ludźmi, głębokim poznaniem siebie samego, zarówno swoich grzechów, jak i łaski płynącej od Stwórcy. Dodatkową cechą tego stylu jest duchowe czy też mistyczne wręcz spojrzenie na rzeczywistość, które potrafi pod przykrywką zwykłych zdarzeń dostrzec wymiar nadprzyrodzony. Tak rozumiany system duchowości pozwala odnaleźć sens życia.

Na przestrzeni wieków z inicjatywy charyzmatycznych przywódców powstawały i nadal powstają różne szkoły duchowości. Już sam termin „szkoła duchowości” wskazuje, że jest to droga uczenia się relacji do Boga, siebie i drugiego człowieka w sposób usystematyzowany (metoda). Anzelm Grün OSB przypomina: „Kto walczy bez metody, ten walczy daremnie. Niezbędne są jasne metody, by można było rzeczywiście postępować naprzód”.

Jeszcze innym elementem szkoły duchowości jest dyscyplina. Według Johna Bradshawa, cenionego amerykańskiego autora poradników psychologiczno-duchowościowych, dyscyplina jest sztuką niwelowania cierpień życia: bez niej człowiek cierpi od swego wewnętrznego i zewnętrznego zamętu. Przy czym przez dyscyplinę należy rozumieć nie tyle dążenie do własnej doskonałości, co raczej wysiłek podejmowany w celu porządkowania swego życia zmierzający do stworzenia przestrzeni na spotkanie z Bogiem. Spróbujmy przyjrzeć się szkole duchowości, którą proponuje nam św. Ignacy Loyola, założyciel zakonu jezuitów.

fot. wikimedia.org



Ignacjańska szkoła duchowości

Przed swoim nawróceniem Ignacy Loyola był rycerzem. Wiódł hulaszcze życie. Raniony kulą armatnią, w czasie poważnej choroby doświadczył głębokiego nawrócenia. To otarcie się o śmierć pozwoliło mu odkryć na nowo sens istnienia. Odnalazł go w bezgranicznym powierzeniu się Bogu oraz jak sam lubił się wyrażać „szukaniu i znajdowaniu Boga we wszystkich rzeczach”. W kolejnych latach przyszły założyciel jezuitów został szczerze obdarzony wieloma łaskami, także mistycznymi. Owocem tych przeżyć jest niewielka książeczka pt. *Ćwiczenia duchowne*, która ukazała się drukiem po raz pierwszy w roku 1548. Najogólniej rzecz ujmując, jest ona podręcznikiem ćwiczeń modlitewnych,



fol. Alexbip
(flickr.com)

które należy praktykować w celu odkrywania i wcielania w życie woli Bożej. Osią przewodnią zaproponowanej w książeczce duchowości jest głębokie przekonanie wynikające z osobistego doświadczenia świętego, że Bóg działa bezpośrednio ze swoim stworzeniem, czyli każdym z nas, że przemawia do nas i udziela nam łaski, abyśmy mogli zwrócić się bezpośrednio do swego Stwórcy i Pana, i swoim życiem udzielić własnej odpowiedzi.

No dobrze, brzmi to pięknie i pociągająco, ale w jaki sposób można nawiązać kontakt z Bogiem i podtrzymać go przez całe życie?

Czuwajcie i módlcie się!

Ignacy idzie za swoim Panem i Nauczycielem – Jezusem Chrystusem, który nawoływał: „Czuwajcie i módlcie się” (Mt 26, 41). Pośród różnych form modlitwy wskazuje na najważniejszą jego zdaniem metodę szukania i znajdowania Boga, która znana jest pod nazwą ignacjańskiego rachunku sumienia. Na czym ona polega? Ignacy wychodzi z założenia, że Bóg nieustannie do nas przemawia. Daje nam doświadczyć siebie jako Miłości. Zaprasza nas do świętego romansu z sobą. Jednakże w swojej wolności możemy odrzucić to zaproszenie i postawić na samowystarczalność. Dzisiejszy świat wydaje się podążać właśnie tą drogą: Bóg przestaje być nam potrzebny. Im większy rozwój gospodarczo-techniczny, tym większe oderwanie się od Boga. Jesteśmy już nie tylko świadkami rozchodzenia się naszych dróg z Bogiem, ale niestety często aktywnie uczestniczymy w tym dramacie, przesiąknięci postawą konsumpcji i pogoni za przyjemnościami. Chris Lowney w swojej książce *Heroiczne przywództwo* zauważa, że historia zatoczyła krąg, że już tak kiedyś było. Pierwsi jezuici, którym przyszło żyć w XVI wieku, doświadczyli ówczesnej globalizacji. Za ich życia świat zmienił się o wiele bardziej niż przez poprzednie tysiąc lat! Na mapie świata ukazały się nowe kontynenty: nieznanne dotąd obszary Azji i nowe Ameryki. Po raz pierwszy ludzkość zaczęła porozumiewać się za pomocą druku (można to przyrównać do dzisiejszego wynalazku Internetu). W jaki sposób można żyć w świecie, który zmienia się tak szybko, przestając być zrozumiałym z powodu natłoku informacji, a jednocześnie czuć się w nim jak w swoim domu? Jezuici z jednej strony potrzebowali konkretnego narzędzia, które umożliwiałoby im angażowanie się efektywnie w ewangelizację. Chcieli przy tym korzystać z najnowszych środków nowych,



fot. @boetter
(flickr.com)

które pozwalałyby im docierać w nieznaną dotąd rejony świata i do ludzi o całkowicie odmiennej mentalności niż europejska. Z drugiej strony potrzebna była prosta modlitwa, która umożliwiałaby nawiązywanie kontaktu z Bogiem pośród ogromu prac i zaangażowań, które podejmowali. Ponadto musiała być dostatecznie krótka, aby pozostawiać wystarczająco dużo czasu na samą pracę. Tajemnica rachunku sumienia, o którym mowa, nie tkwi bowiem w długości czasu mu poświęcanego, ale w regularności.

Św. Ignacy Loyola pozostawił nam ciekawe świadectwo. Dotyczy rozstrzygnięcia sporu, który powstał w Portugalii na początku istnienia zakonu. Część jezuitów pragnęła formować scholastyków (jezuitów przygotowujących się do przyjęcia święceń i złożenia ostatnich ślubów) poprzez przepisanie im długich modlitw. W odpowiedzi na taką sytuację Ignacy napisał w liście do o. Antoniego Brandao SJ: „Ze względu na cel studiów scholastyki nie mogą oddawać się długim rozmyśleniom poza ćwiczeniami koniecznymi do podtrzymania życia duchowego jak codzienna Msza św., jedna godzina przeznaczona na modlitwę i rachunek sumienia oraz cotygodniowa spowiedź i Komunia św. Mogą jednak ćwiczyć się w szukaniu obecności naszego Pana we wszystkich rzeczach, jak np. w rozmowie, chodzeniu, patrzeniu, smakowaniu, słuchaniu, myśleniu oraz we wszystkich czynnościach, albowiem prawdą jest, że jego Boski Majestat znajduje się w każdej rzeczy przez swoją wszechobecność, potęgę i istotę. Ten sposób rozmyślenia, polegający na znajdowaniu Boga, Pana naszego, we wszystkich rzeczach, jest łatwiejszy niż abstrakcyjne rozważanie spraw Bożych, wymagające od nas więcej wysiłku, by się do nich zbliżyć. To doskonałe ćwiczenie przygotowuje nas na wielkie nawiedzenia Pana nawet w czasie krótkiej modlitwy”.

List pokazuje, jak bardzo zależało św. Ignacemu, aby jego towarzysze umieli pozostawać zjednoczeni z Bogiem pośród najprzeróżniej-

szych zajęć. Tajemnica rachunku sumienia, który proponuje, nie kryje się w jego długości, ale w regularności i uważności zgodnie z tym, co powie inny jezuita, św. Jan Berchmans: „Cokolwiek mało, byleby tylko stale”. O sukcesie decyduje stałość w dobrym. Nie potrzeba do tego nadzwyczajnych działań ani długich godzin. W ten sposób Ignacy otwiera drogę do świętości (czyli codziennego kontaktu z Bogiem, sobą i drugim człowiekiem) każdemu, uwzględniając jego specyficzne ograniczenia.



Rachunek sumienia to pięć prostych punktów, na które należy poświęcić nie więcej niż 15 minut jednorazowo:

1. Odkrycie Bożej obecności i działania w życiu i wyrażenie wdzięczności.
2. Prośba o szczerze spojrzenie na siebie: poznanie swoich grzechów i pragnienie porzucenia ich.
3. Szczere poznanie swoich myśli, słów i uczynków oraz motywacji, z jakich one wypływały.
4. Prośba do Boga o przebaczenie win.
5. Postanowienie poprawy na przyszłość.

fot. squidish
(flickr.com)

Tak suchy opis tej metody może do niej w pierwszej chwili zniechęcać. Pamiętajmy jednak, że wspomniana wcześniej uważność w odnajdywaniu Boga we wszystkich codziennych czynnościach to w szkole św. Ignacego również medytacja, kontemplacja czy modlitwa niedyskursywna (czyli bez użycia myśli), zwana modlitwą serca. Jednak dla niego samego najważniejszy jest właśnie rachunek sumienia. Dlaczego? Ponieważ pozwala kontemplować Boga poprzez odnajdywanie znaków Jego obecności (pierwszy punkt rachunku sumienia), odnawia więź z Bogiem i z samym sobą – poznanie siebie, zarówno swoich wad, grzechów jak i cnót (drugi i trzeci punkt) oraz pozwala podjąć reformę dotychczasowego sposobu życia i pracy (postanowienie poprawy). To wszystko czyni z rachunku sumienia modlitwę ludzi „kontemplatywnych w działaniu” – modlitwę jezuitów, równocześnie bezgranicznie ufających Bogu, jak i całkowicie zaangażowanych w pracę apostołską.

Czyż nie taka właśnie postawa jest dla wielu z nas największym marzeniem: być zanurzonym w życie i angażować się w pracę, być dla innych w codziennych, zwykłych obowiązkach, małych i wielkich, a jednocześnie nie pozwalać, aby sercami kierował lęk o efekt naszych wysiłków? Jeśli przeczuwasz, że właśnie tu znajduje się dla ciebie zagubiona wcześniej radość życia, to warto ją odnaleźć z pomocą prostej metody rachunku sumienia. Chyba warto wyruszyć w tę drogę, na której wielu chrześcijan, dzięki wytrwałości i codziennemu heroizmowi wzrostu, odnalazło sens i prawdziwą radość życia! ■

Wszystko chętnie znosić dla miłości Boga

Józef Augustyn SJ



JEDNYM ZE ŹRÓDEŁ DUCHOWOŚCI IGNACJAŃSKIEJ NIEWĄTPLIWIE JEST KSIĄŻECZKA TOMASZA A KEMPIS ZATYTULOWANA *O NAŚLADOWANIU CHRYSYTUSA* (W ŁAC. ORYGINALE: *DE IMITATIONE CHRISTI*). JAKO ŻE DZIEŁKO TO JEST BARDZO WAŻNE DLA WIELU JEZUITÓW OD ZARANIA ZAKONU, A TAKŻE PONIEWAŻ WARTÉ JEST GŁĘBSZEGO ZAPOZNANIA SIĘ Z NIM, ZAMIESZCZAMY PONIŻSZY KRÓTKI ARTYKUŁ O. JÓZEFA AUGUSTYNA SJ. ROZSZERZONA WERSJA TEGO OPRACOWANIA ZNAJDZIE SIĘ W NAJBLIŻSZYM NUMERZE „ŻYCIA DUCHOWEGO”.

fot. University of
Stirling Archives
(flickr.com)

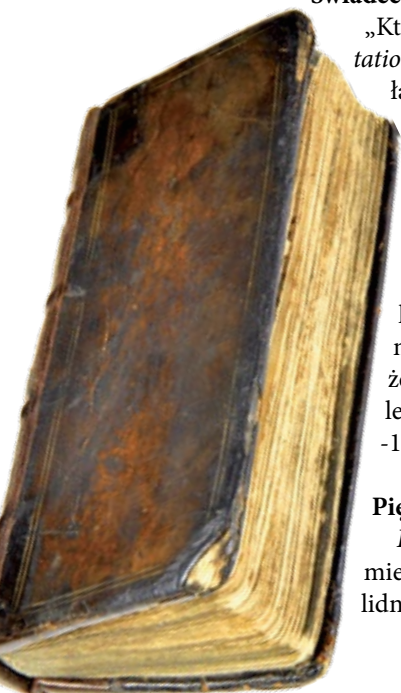
REDAKCJA

Świadcstwo o książeczce *De imitatione Christi*

„Któż nie zna wybornej książeczki Tomasza a Kempis: *De imitatione Christi*? Wszyscy zgadzają się, że jest to najdroższa perła w morzu literatury ascetycznej i że wszystkie bez wyjątku prace w podobnym rodzaju daleko jej nie dorównują. [...] Któż chętnie nie słucha słów jego, kiedy wyszukuje najskrytszych objawów miłości własnej, by je zganił, by tym bardziej pobudził do miłości najwyższego dobra? [...] A wszystko to odbywa się w tak prosty, naturalny, za serce chwytający sposób i z taką znajomością serca ludzkiego, [...] że natychmiast poznać możemy, iż nic tu nie ma zmyślonego, sztucznie zbudowanego, lecz przeciwnie, że wszystko tu wypływa z doświadczenia życiowego”. Tak polecał *O naśladowaniu Chrystusa* Władysław Miłkowski (1847-1928) w 1870 roku w „Przeglądzie Katolickim”.

Piękny gobelin, osobliwa tkanina semantyczna

De imitatione Christi od strony strukturalnej można rozumieć – jak pisze prof. Andrzej Sulikowski – „jako gobelin, solidną «teksturę», a więc osobliwą tkaninę semantyczną, utwo-





fol. Claus Moser
(flickr.com)

rzoną z materiałów istniejących, cytatów, pasemek, strzępów zdań. Obowiązuje zatem poetyka scalonego fragmentu, wedle zasady określonej przez autora – chrystocentryzmu. [...] Także od strony gatunków literackich jest to książeczka hybrydyczna, co zauważamy dopiero przy krytycznej, filologicznej lekturze porównawczej. [...] Pomieszano tu i gładko scalono: rozważania obok modlitwy, dialogi i hymny, fragmenty poetyckie, a nawet «psalmiczne». Inaczej mówiąc, w *O naśladowaniu Chrystusa* objawia się wysoce złożona wielopoziomowa intertekstualność” (Andrzej Sulikowski, „*Naśladowanie Chrystusa*” jako książeczka użytkowa, „Znak”, 10/1998).

Ta „osobliwa tkanina semantyczna”, jaką jest *De imitatione Christi*, odznacza się jednak niezwykłą prostotą i naturalnością. Jeżeli lektura ta stała się tak popularna i podbiła, i nadal podbija, serca milionów czytelników na całym świecie, to dlatego, że w sposób niezwykle przenikliwy dotyka spraw istotnych dla każdego człowieka. Tekst angażuje nie tylko intelekt, lecz także uczucia i wolę i w ten sposób skłania do przyjęcia wobec Jezusa postawy dziecka, które pokornie Go słucha, oraz ucznia, który wiernie Go naśladuje. Zasadniczym celem, jaki stawia sobie autor *De imitatione Christi*, nie jest bowiem „doktryna”, „wiedza teologiczna”, ale bezpośrednia „praktyka ascetyczna” (por. Ewagriusz z Pontu, *Pisma ascetyczne*). Tomasz a Kempis jako wybitny mistrz doskonale wie, że jego mała książeczka, choć tak ważna, nie może być jedyną lekturą duchową. Św. Ignacy Loyola w *Ćwiczeniach duchownych* obok lektury Tomasza zachęca do czytania także Pisma Świętego oraz żywotów świętych.

Wielu niesłusznie oskarża Tomasza a Kempisa, że posługuje się stylem imperatywnym, który nie znosi sprzeciwu, stąd też budzi poczucie winy i naciska na ludzkie sumienia. *De imitatione* nie ma nic z surowego moralizmu i dydaktyzmu zakazowo-nakazowego. Autor odwołuje się do argumentów ludzkich: przyrodzonych i nadprzyrodzonych, ziemskich i niebieskich, stosując przy tym łagodne przekonywanie pełne braterskiej oraz ojcowskiej serdeczności i bezinteresowności. Tomaszowi a Kempis obca jest jakakolwiek przemoc. Autor szanuje wolność czytelnika, odwołuje się nie do jego lęków, a do miłości, jaką Chrystus go kocha i tej, którą on sam winien Go pokochać, by móc Go naśladować.

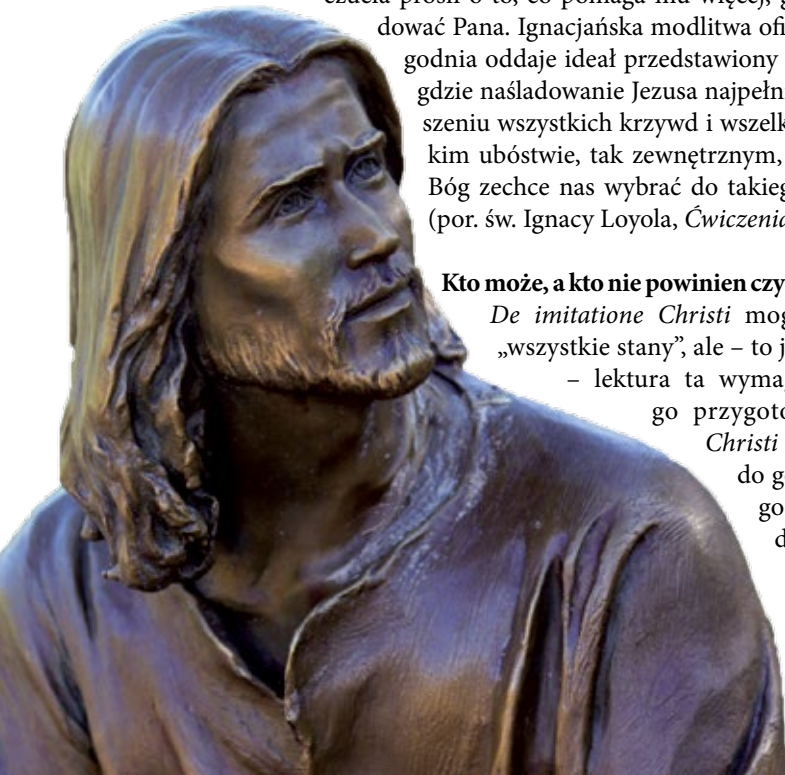
Książeczka *O naśladowaniu Chrystusa* była ulubioną lekturą św. Ignacego Loyoli. Czytał ją codziennie dwukrotnie, usilnie zalecał ją jezuitom, swoim duchowym synom, jak też odprawiającym *Ćwiczenia duchowne*, jednak dopiero po pierwszym tygodniu: „Tak w drugim tygodniu, jak i w następnych bardzo pomocną jest rzeczą czytać przez jakiś czas coś z ksiąg *O naśladowaniu Chrystusa*” (św. Ignacy Loyola, *Ćwiczenia duchowne*). Przywiązanie Ignacego Loyoli do tej książeczki wynika niewątpliwie z faktu, że naśladowanie Jezusa znajduje się w centrum jego duchowości. Poznanie Chrystusa ma prowadzić do miłowania Go, a miłowanie do naśladowania. To właśnie naśladowanie jest szczytem więzi z Jezusem. Wielokrotnie więc zachęca odprawiającego *Ćwiczenia*, aby wedle wewnętrznego odczucia prosił o to, co pomaga mu więcej, głębiej i szczerzej naśladować Pana. Ignacjańska modlitwa ofiarowania z drugiego tygodnia oddaje ideał przedstawiony w *De imitatione Christi*, gdzie naśladowanie Jezusa najpełniej sprawdza się „w znoszeniu wszystkich krzywd i wszelkiej zniewagi i we wszelkim ubóstwie, tak zewnętrznym, jak i duchowym”, jeżeli Bóg zechce nas wybrać do takiego rodzaju i stanu życia (por. św. Ignacy Loyola, *Ćwiczenia duchowne*).

Kto może, a kto nie powinien czytać *De imitatione Christi*

De imitatione Christi mogą z pożytkiem czytać „wszystkie stany”, ale – to jasno należy powiedzieć

- lektura ta wymaga pewnego duchowego przygotowania. *De imitatione Christi* bardziej jest podobne do gorzkiego, ale skutecznego lekarstwa działającego długookresowo niż do suto zastawionego stołu dającego bezpośred-

fot. Photo Dean
(flickr.com)

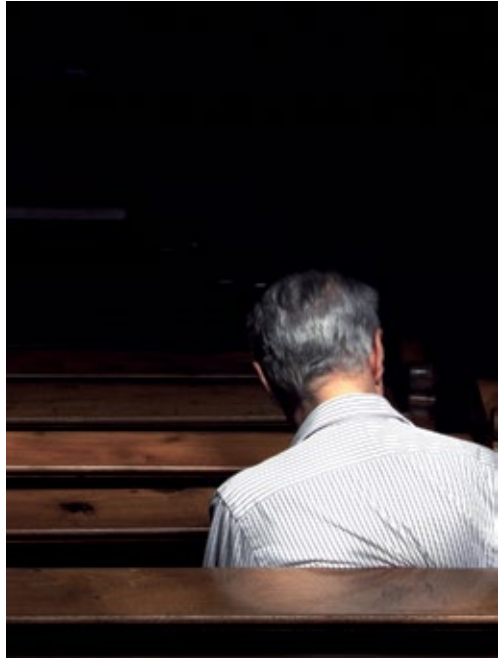


fot. EjoMolnar
(flickr.com)

nią i natychmiastową przyjemność. Osoby nieprzygotowane mogą rady autora, bardzo wymagające i radykalne, zrozumieć błędnie. Tomaszowi a Kempis nie chodzi o gloryfikowanie cierpienia, poniżenia i trudu. Nie promuje on także pogardy dla ciała i codziennych radości życia, ale podaje mistrzowską receptę – jak podkreśla już sam tytuł – na wierne „naśladowanie Jezusa”, w centrum którego jest miłość. To właśnie intymna więź z Chrystusem sprawia, że miłość wygrywa z każdym cierpieniem i upokorzeniem, a umartwienie i trud – jak mówił Jezus – stają się słodkie i lekkie. Tomasz a Kempis podobnie jak mistycy deklarował gotowość znoszenia upokorzenia, ale jedynie ze względu na miłość do Chrystusa.

O naśladowaniu Chrystusa to lektura mistyczna, która wzywa ucznia Jezusa do całkowitego oddania Mu wszystkiego. Jednak nie tylko nie odwodzi go to od bliźnich i rzeczywistości ziemskiej, ale wręcz przeciwnie – prowadzi go do nich. Wielcy mistycy, by przytoczyć jedynie nazwiska z ostatnich wieków – Małą Teresę od Dzieciątka Jezus, Ojca Pio, Matkę Teresę z Kalkuty, Siostrę Faustynę Kowalską, Martę Robin – byli ludźmi wielkiego apostołskiego czynu. Uczeń naśladowujący wiernie Chrystusa dostrzega Go bowiem spontanicznie w każdym człowieku ubogim, wykluczonym, głodnym, spragnionym, nagim. Miłość do Chrystusa nie gasi, ale potęguje i rozwija miłość do bliźnich. Ubodzy i odrzuceni stają się dla ucznia Jezusa Jego wcieleniem.

Osoby, które choćby w minimalnym stopniu nie odkryją miłości Boga objawionej w Chrystusie i nie obudzą w sobie pragnienia poznania, miłowania i naśladowania Chrystusa, nie powinny brać do ręki tej książeczki. To znakomite lekarstwo, jakim jest *De imitatione*, wymaga odpowiedniego wewnętrznego nastawienia. Św. Ignacy Loyola –



jak wspomniano – daje rekolektantom *De imitatione Christi* dopiero w drugim tygodniu *Ćwiczeń*, kiedy pokonają w sobie pokusę rozpoczy z powodu popełnionych grzechów i doznanych krzywd.

Przeszłość i przyszłość *De imitatione Christi*

Choć Tomasz a Kempis w *De imitatione Christi* zwraca się niekiedy do zakonników, to jednak jest to lektura przeznaczona dla wszystkich. Była ona codziennym pokarmem nie tylko świętych i mistyków, lecz także największych humanistów oraz ludzi kultury i sztuki. Mickiewicz, Słowacki, Norwid, Liebert, Pigoń, Wat, Żeromski, Pilecki, Corneille, Leibniz, Beethoven – to tylko kilka przykładowo podanych nazwisk osób, które często sięgały po tę książeczkę. Została ona przetłumaczona na ponad sto języków, a w wielu z nich ma kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt tłumaczeń.

Wbrew współczesnej modzie niektórych „postępowych środowisk” na kwestionowanie „tradycyjnych lektur” ascetycznych, *De imitatione Christi* nie zakończyło swojej kariery i nie jest to „lektura historyczna”. Książeczka nadal doskonale radzi sobie z konkurencją obfitej literatury ascetycznej. Więcej, dialog chrześcijaństwa z innymi religiami, który rozpoczął Sobór Watykański II, otwiera przed *De imitatione Christi* nowy rozdział. Inne religie świata, szczególnie buddyzm i hinduizm – jak pisze we wspomnianym już artykule prof. Andrzej Sulikowski – żywo interesują się książeczką i „stopniowo odkrywają w niej tę

esencjalną prozę, akceptując jej sugestie religijne”. Wbrew cywilizacyjnej niechęci czy wręcz wrogości cywilizacji zachodniej wobec religii i moralności, człowiek współczesny nie ztracił bynajmniej głodu głębokiej duchowości. Im bardziej podważa się, atakuje, wyśmiewa i dławi potrzebę Boga w człowieku, tym wyraziściej daje ona o sobie znać. Lektura *De imitatione Christi* Tomasza a Kempis wychodzi jej naprzeciw. ■

fot. University of
Stirling Archives
(flickr.com)



Zawstydzenie umysłu

Wacław Oszajca SJ



Gdybyś ty Boże karał
przez całe dni spałbym spokojnie
i całymi nocami hulał
zmieniając lokale i towarzystwo
oraz trunki i kuchnie
Nad piekielnym ogniem
miałbym taką nadzieję
będę opiekał kiełbaski
i grzał piwo
Gdybyś ty Boże karał
mój mózg rozprostowałby fałdy
i wypłułby wreszcie pestki z niedojedzonego
jabłka znajomości dobrego i złego
Gdybyś ty Boże karał
miałbym czas na powrót
a że droga powrotna
jest już oswojonym żywiłem
nie śpieszyłbym
Gdybyś ty Boże karał
nie istniałoby piekło
gdyż z najgłębszego jego dna
plułbym ci w twarz
mógłbym cię nienawidzić
jak nienawidzi się kata

fotomontaż
Mateusz Basiejko SJ

Ojczy twoja miłość
jest mi piekłem
Czy cię to nie boli
A ty się uśmiechasz i pytasz
już zapomniałeś
przecież uprosiłem ziemię
i zrodziła mnie
Popatrz w moje oczy
jak w twoich ten sam popiół
spalonych winnic
i te same powieki skrzydła ptaka

bezszelestnie przypadającego
w trwodze
do nieosłoniętej twarzy

Wstajesz
prostujesz plecy aż
stawy trzeszczą
Podaj dłoń mówisz

Więc to tak niewiele
to tyle co podanie ręki
i już nie istnieje się obok

Nie pytaj zatem
czy mnie nie rani
moja miłość
skoro jestem jak ty jesteś

O księżach z blokowiska



Noël Barré SJ oraz Joseph Boudaud SJ
Tłumaczenie: Tomasz Fiedler SJ



SIÓDME PIĘTRO, MIESZKANIE NR 51 W 12-PIĘTROWYM BLOKU Z 200 MIESZKANAMI SOCJALNYMI, W SERCU 150-TYSIĘCZNEGO MIASTA LE MANS. MIESZKANIE JAK KAŻDE INNE, Z JASNYM POKOJEM DZIENNYM, Z WIDOKIEM NA ROBOTNICZE POŁUDNIE MIASTA. ODPOWIEDNIE OTOCZENIE DLA NASZYCH CODZIENNYCH MSZY ŚW. „ZA ŚWIAT”.

My, księża-robotnicy z Francji, czyli nietypowi „mnisi w mieście”, zapraszamy Was na chwilę do naszej codzienności. Abyście lepiej z nią weszli, pragniemy na początku przedstawić Wam nasz miniony tydzień...

Poniedziałek

Noël: W tym tygodniu wypadła moja kolej na zakupy i gotowanie. Codziennie wychodzę do sklepu, spotykając sąsiadki i zamieniając z nimi parę słów.

Joseph: W ubiegłym tygodniu dowiedziałem się o samospaleniu się bezrobotnego przed urzędem pracy w Nantes oraz o okupowaniu podobnego urzędu w Paryżu przez kolegów z popieranego przeze mnie Krajowego Ruchu Bezrobotnych. Piszę list protestacyjny do 4 posłów z socjalistycznej większości, opisując biedę społeczeństwa, którą ujaw-





fot. Noël Barré SJ
archiwum prywatne

nia ten pojedynczy dramat. Powołuję się na moje 27 lat pracy społecznej w stowarzyszeniu bezrobotnych, którego byłem współzałożycielem, a które niedawno zostało rozwiązane z powodu braku funduszy. Prześle ten list również przyjaciółom i znajomym. Jest to skromne (ale, jak na nasz poziom, wystarczające) zaangażowanie polityczne, którego nie wolno zaniedbywać.

Wtorek

Noël: Przygotowuję materiały dla specjalisty, który opracowuje zdjęcia do mojej książki o Jezuickiej Misji Robotniczej. Cały dzień spędzam przed komputerem.

Joseph: Wieczorem obaj robimy sobie przerwę na muzykę, idziemy posłuchać „Requiem” Verdiego – wspaniale!

Środa

Noël: Przygotowuję najbliższe spotkanie z cyklu „Przemysłuć politykę jako służbę”, który organizuję w centrum diecezjalnym razem z ekonomistą, filozofem i proboszczem jednej z parafii. W jego ramach odpowiadam za przedstawienie nauki społecznej Kościoła. Tym razem zastanowimy się nad pojęciem „dobra wspólnego”. Sprawdzam,



co na ten temat mówią encykliki (*Pacem in terris*), Sobór Watykański II (*Gaudium et spes*) oraz najnowsze dokumenty. W południe obiad przy stole otwartym sąsiedniej plebanii, jak w każdą środę. Po południu przeglądam dokumenty związku emerytów CFDT, by przygotować się na najbliższe zgromadzenie generalne – jestem członkiem komisji zajmującej się sprawami osób starszych, niesamodzielnych, która interweniuje na poziomie lokalnym i regionalnym. Jestem najstarszy spośród członków komisji.

Czwartek

Noël i Joseph: Wieczorem spotkanie w małej grupie księży i osób świeckich, w której od kilku lat dzielimy się naszą pracą i spostrzeżeniami duszpasterskimi. Tego wieczoru naszą uwagę zajmuje „Diakonia 2013”, program duszpasterski Kościoła francuskiego.

Piątek

Joseph: Po południu spotykam się z moją grupą Robotniczej Akcji Katolickiej, której towarzyszę od ponad 15 lat. Przez ten czas dzieliłem wszystkie radości i trudy ośmiu par małżeńskich, które od niedawna są już na emeryturze, wciąż jednak będąc zaangażowane społecznie: w związku zawodowym, w partii politycznej, w stowarzyszeniach osiedlowych czy w swojej parafii. Comiesięczne spotkanie zaczyna się od dzielenia na wcześniej przygotowany temat, w duchu bliskim ignacjańskiej lekturze życia: widzieć – oceniać – działać. Dzisiejszy temat brzmi: „Droga Boga prowadzi przez człowieka” i jest oparty na 25. rozdziale Ewangelii wg św. Mateusza. Chodzi o znajdowanie Boga w wydarzeniach życia codziennego. Dzielenie jest bogate i różnorodne. Jestem pod wrażeniem świadectwa Jacqueline, której mąż jest bardzo poważnie chory. Wyczerpana fizycznie i psychicznie, odnalazła energię w dzieleniu się z innymi parami i przede wszystkim w modlitwie.



fot. Noël Barré SJ
archiwum prywatne



fot. Noël Barré SJ
archiwum prywatne

Codziennie uczestniczy przez Internet w wielkopostnym pielgrzymowaniu proponowanym przez dominikanów z Lille.

Sobota

Joseph: Piszę te słowa i przygotowuję kazanie na jutrzejszą Mszę św. w sąsiedniej parafii, w której jesteśmy

„u siebie”. W następnym tygodniu poranki będą przeznaczone na pracę nad zagadnieniem psychologii i duchowości w celu rewizji planu formacji duchowej, jaki proponuję w ramach diecezjalnej formacji dorosłych. Poza tym czeka wiele telefonów związanych z przyjazdem do Le Mans krajowego delegata Krajowego Ruchu Bezrobotnych. Przygotowujemy razem z nim reaktywację naszego stowarzyszenia.

Noël: Odpoczywam, gotując i czytając refleksje na temat duchowości i psychologii. Zawsze starałem się podtrzymywać intensywną pracę umysłową przy pomocy mojego współbrata oraz korzystając z pracy intelektualistów i duchownych z Towarzystwa. Nic nie powiedziałem dotąd o mojej modlitwie, na którą składa się zasadniczo *lectio divina* między 8 i 9 rano oraz nasza „wspólnotowa” Eucharystia o 7 wieczorem.

Życie księdza-robotnika na emeryturze

Joseph: W ten sposób upłynął tydzień jak każdy inny, bogaty w wydarzenia dzięki 50-letniej (w tym 16-letnia praca ślusarza w fabryce) obecności wśród ludzi zmagających się z twardą codziennością. „Mnich w mieście”? Z pewnością nie było to życie mnicha kontemplacyjnego. Może na tyle, na ile próbowałem być „kontemplatywny w działaniu”, „szukać Boga we wszystkim”, pośród życia na pozór świeckiego, odczytując spotkania i wydarzenia przy okazji codziennych medytacji i rachunków sumienia, podczas jazdy tramwajem. Czyż św. Ignacy w Manresie nie widział wszystkich rzeczy jako wypływających z Trójcy Świętej?

W podobny sposób od roku 1981 wygląda moje życie aktywnego emeryta. Zostałem wtedy zwolniony z pracy i przeniesiony na wcześniejszą emeryturę w wieku 56 lat. Na początku zaangażowałem się na poważnie dalej w pełnej zgodzie z naszą posługą jako

księży-robotników. Przez 4 lata pracowałem w związkach zawodowych jako obrońca zwalnianych pracowników. Następnie zacząłem służyć bezrobotnym poprzez stowarzyszenie ASTRE, które współzakładałem w roku 1985. Organizacja ta, jako „dom bezrobotnych”, świadczyła różne usługi poszukującym pracy, w tym obronę ich praw indywidualnych i zbiorowych. Z tego tytułu zostałem też szybko włączony w organizację Krajowego Ruchu Bezrobotnych, w którym przez długie lata byłem członkiem zarządu. Było dla mnie ważne, by być tam, gdzie wykluczeni ze społeczeństwa uczą się, jak znowu stanąć na nogi.

ASTRE musiało zostać zamknięte w lipcu 2012 roku z powodu braku funduszy, po 27 latach działania! Trudne doświadczenie wobec stale rosnącego bezrobocia. Stąd rozwijająca się inicjatywa, by zacząć coś nowego, na mniejszą skalę. Nowa historia, której z konieczności będę towarzyszył bardziej z daleka – mam już 87 lat i postępująca starość prowadzi mnie ku życiu bardziej kontemplacyjnemu, mniej zaangażowanemu społecznie.

Noël: Moje życie modlitwy zostało mocno naznaczone przez fizyczne trudy pierwszych siedmiu lat pracy, zanim zostały uznane moje kwalifikacje zawodowe. Nie uważałem siebie za mnicha, ale moja modlitwa była głównie kontemplacyjna. Starałem się znajdować Boga we wszystkich rzeczach: w najbardziej zwyczajnej rzeczywistości pracy, jak i w wydarzeniach społecznych i kościelnych, w których brałem udział. To poszukiwanie zabarwiło moje życie duchowe i gdy, będąc już na emeryturze, mogłem dawać rekolekcje, w sposób naturalny prowadziłem je jako wprowadzenie do życia w postawie dziękczynienia. Dałem około stu takich rekolekcji. Tej soboty otrzymałem dwie dalsze prośby o poprowadzenie rekolekcji, na które będę się starał odpowiedzieć. Praca, codzienne relacje z rodzinami, uczestniczenie w życiu stowarzyszeń i związków zawodowych naznaczyły mój sposób towarzyszenia osobom i grupom.

Przekonania wspólne

Od samego początku warunki i sens naszego życia jako jezuitów w świecie robotniczym były jasne: w roku 1944 dziesięciu młodych jezuitów francuskich poprosiło swoich prowincjałów, by mogli „zanieść Chrystusa masom robotniczym i w tym celu żyć pośród nich”. Oni otworzyli nam drogę. Nauczylismy się, że w świecie robotników dzielenie życia znaczy więcej niż słowa: praca fizyczna, udział w stowarzyszeniach i związkach zawodowych, mieszkanie w sercu osiedli robotniczych. Jednym słowem, prawdziwe „życie z ludźmi”.

W roku 1964 zostaliśmy wysłani przez nasze prowincjała do misji robotniczej w Le Mans, będącej częścią Jezuickiej Misji Robotniczej, liczącej wówczas około sześćdziesięciu jezuitów. Szybko nauczyliśmy

się, jak ważne jest codzienne życie z jego zwykłymi wydarzeniami. Nie ma szybkiego przepisu, żeby spotkać się z drugim człowiekiem – potrzebny jest czas i cierpliwość. Z wolna znajdowaliśmy swoje miejsce w pracy w fabrykach metalurgicznych jako robotnicy – Joseph jako ślusarz, Noël jako elektryk. Podczas dwudziestu lat nawiązywaliśmy relacje głównie w pracy i w działalności związkowej, gdzie zajmowaliśmy również odpowiedzialne stanowiska. Zamieszkaliśmy w bloku, mając za sąsiadów głównie pracowników fizycznych. W tym okresie angażowaliśmy się też w Robotniczą Akcję Katolicką oraz w animowanie diecezjalnej misji robotniczej, a także w środowisko księży-robotników na poziomie lokalnym i krajowym. Te dwadzieścia lat związały nasze życie ze światem robotniczym i z życiem Kościoła lokalnego, choć nie angażowaliśmy się w pracę parafialną.

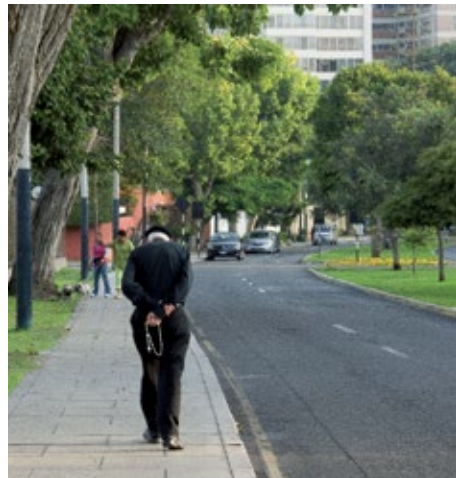
Jak ocenić owoce tego rodzaju misji? Osoby, z którymi przeżyliśmy ten czas, nie układają wielkich przemówień, ale jakość i trwałość nawiązanych przyjaźni, waga przywiązywana do naszego uczestniczenia w takim lub innym stowarzyszeniu, w takiej lub innej organizacji bądź po prostu w uroczystości rodzinnej, w pogrzebie, pozwalają nam poczuć, że takie życie miało swój sens i wartość.

Były też momenty trudne i bolesne, jak dla Noëla samobójstwo dwóch kolegów z pracy w obliczu masowych zwolnień, a dla Josepha śmierć młodej bezrobotnej. Czasami mieliśmy okazję wyrazić naszą wiarę w Jezusa Chrystusa, która pomagała nam żyć. Równie często jednak nic nie mówiliśmy – i zdarzało się w tych chwilach, że inni usłyszeli coś, czego my wszakże nie powiedzieliśmy. Zawsze też mogliśmy pokazać naszą jedność z Kościołem. Dzisiaj Kościół przeżywa różne napięcia, zamyka się w sobie, chciałby, żeby ludzie przyszli do niego, a nie zachęca, by wychodzić do ludzi tam, gdzie oni są. Wydaje się nam, że nasi sąsiedzi i znajomi postrzegają nas jako księży „innych”, ale autentycznych.

PS

Zorientujecie się po naszych zajęciach i wyglądzie, że jesteśmy księżmi-robotnikami już dobrze na emeryturze. Niestety, nie ma już młodych jezuitów w świecie robotniczym. Płynie stąd ogólnejsze pytanie wobec młodych pokoleń – jak być obecnym wśród najuboższych lub po prostu wśród zwykłych ludzi? ■

fot. Ulises Vizcardo
(flickr.com)



Przystań w "przystani"

Grzegorz Ginter SJ



Kontekst

Tradycja proszenia o radę i naukę ludzi, którzy mieli bliski kontakt z Bogiem, powstała już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Wierzący udawali się więc na pustynię lub do miejsc odosobnionych, gdzie mogli spotkać tych, których nazywali duchowymi ojcami lub matkami czy też – jak na Wschodzie – starcami. Przybywający do nich ludzie powierzali im swoje osobiste trudności związane z wiarą i duchowością, otrzymując w zamian zrozumienie i konkretne rady. Ta tradycja, która przez wieki ewoluowała, jest dziś znana jako kierownictwo duchowe lub towarzyszenie duchowe.

Zapotrzebowanie na taką pomoc w dzisiejszych czasach jest coraz większe. W pędzącym świecie ludzie mają coraz mniej czasu na modlitwę, na refleksję nad swoim życiem, poszukiwaniem jego sensu. Rodzi to w nich zagubienie, nieporadność w relacji do Boga, a nawet jej osłabienie czy wręcz zerwanie. Do tego dochodzą problemy z bliźnimi, trudności rodzinne, małżeńskie, międzypokoleniowe. Ludzie stają się coraz bardziej samotni, bezradni i zagubieni.

Początki

Jednak to nie bogata historia duchowości i tradycja kierownictwa duchowego zainspirowała nas, by rozeznawać, co my – jezuici, kierownicy, towarzysze duchowi – mamy do zaoferowania ludziom.

fot. Daniel Sabat SJ





fot. kennytyy
(flickr.com)

Wszystko zaczęło się od przejścia się losem tych, którzy korzystają z naszej posługi duszpasterskiej.

W naszej kapłańskiej pracy spotykamy różnych ludzi, dla których przecież jesteśmy powołani. Chcemy im służyć na drogach ich codzienności. O ich życiu

najwięcej dowiadujemy się w konfesjonale – miejscu najbardziej intymnego spotkania z Bogiem, gdzie szczególnie liczy się łaska Bożego Miłosierdzia. Doświadczanie uczy nas, że ludzie potrzebują jeszcze czegoś: pozwalając sobie na szczere wypowiedzenie tego, co ich boli, boli, niepokoi, oczekują – w swojej doli i niedoli, na granicy ich życia i śmierci, zdrowia i choroby, szczęścia i nieszczęścia – spotkania z kimś, kto da im więcej. W konfesjonale często jednak nie ma takiej możliwości – brakuje czasu na chwilę rozmowy, wysłuchania czy rady.

Słuchając ludzi i ich zwierzeń, chciałoby się czasem powiedzieć: „Człowieku, PRZYSTAŃ!” („Zatrzymaj się! Pomyśl!”) – stąd nazwa naszego Punktu Poradnictwa Duchowego, który w nadmorskiej Gdyni można rozumieć również inaczej, bardziej swojsko – jako miejsce, gdzie można zacumować, odpocząć, nabrać sił i wyznaczyć dalszy kierunek.

Stąd właśnie pomysł, by nawiedzać ludzi, bez konieczności odwiedzania ich domostw – przynoszą je bowiem z sobą. Chodziło o to, by spotkać się z nimi tam, gdzie są – niekoniecznie w sensie fizycznym, a bardziej duchowym czy psychicznym. Pragnąc wychodzić ku ludziom, chcieliśmy stworzyć miejsce, gdzie mogliby przyjść, wiedząc, że na nich czekamy i że jesteśmy zawsze otwarci i gotowi, by przyjąć ich ze wszystkim, cokolwiek przeżywają. To chyba jest największe nawiedzenie – pobyc z drugim na podwórku jego serca.

Terażniejszość

Miejscem spotkań jest Kolegium Księża Jezuitów. Pomysłodawcą i założycielem Punktu jest o. Robert Bujak SJ, rektor kolegium i magister nowicjatu.

Staramy się pomagać ludziom w ich problemach duchowych. Nie jest to forma klasycznego towarzyszenia duchowego, w którym spotkania odbywają się regularnie przez dłuższy czas. Pomoc, której



fot. EadaoinFlynn
(flickr.com)

udzielamy, jest doraźna i najczęściej ogranicza się do jednego, czasem dwóch, maksymalnie trzech spotkań. Często, bardziej niż konkretne rozwiązania, dajemy porady (stąd nazwa Punkt Poradnictwa) co do dalszej drogi życiowej czy też wskazówki, jak pokierować swoim życiem, rozwiązać trudności. Jeśli w czasie rozmowy zauważamy, że osoba potrzebuje innego wsparcia np. psychologicznego czy udzielanego w poradni rodzinnej – otrzymuje ona od nas konkretne adresy miejsc, gdzie może taką specjalistyczną pomoc uzyskać.

Z naszych porad korzystają różne osoby: młodsze i starsze, pracujące i studiujące, przychodzą także pary – małżeńskie czy narzeczone. Pojawiają się osoby bardzo związane z Kościołem, ale również poszukujące, wątpiące czy wręcz zbuntowane.

Punkt działa od 2009 roku i jest czynny w każdy wtorek przez cztery godziny. Co tydzień posługuje tam dwóch jezuitów, będąc do całkowitej dyspozycji zainteresowanych. Tak naprawdę niewiele było trzeba: zaczęliśmy od niewielkiego pomieszczenia (rozmównicy) i otwartego serca. Z czasem okazało się, że wystarczy dobre spotkanie – ofiarowany czas, życzliwość, uśmiech, oddramatyzowanie problemu, akceptacja. Wystarczy, że ci, którzy tego potrzebują, zapiszą się wcześniej w Kolegium, telefonicznie lub pocztą elektroniczną. We wtorek po południu czeka wtedy na nich kapłan gotowy, by ich przyjąć, wysłuchać, coś poradzić.

Punkt Poradnictwa Duchowego wpisał się na stałe w działalność jezuitów w Gdyni, choć nie staraliśmy się o jakąś wielką reklamę. Potrzeby okazały się jednak na tyle duże, że informacja o Punkcie przekazywana jest z reguły pocztą pantoflową. W konfesjonalach, nie tylko naszych, znajdują się karteczki z informacją o naszym Punkcie, które można po spowiedzi dać osobie potrzebującej rozmowy. Czasem prośby o porady duchowe otrzymujemy również drogą elektroniczną. W miarę możliwości staramy się udzielać odpowiedzi, korzystając z naszych specjalistów: psychologów, moralistów. Jednak z racji ograniczonej tej formy komunikacji oraz naszych skromnych możliwości czasowych, nie rozwijamy tego typu usługi. Choć spotkania osobiste zawężają naszą działalność do środowiska lokalnego, to okazuje się nieraz, że ludzie są w stanie przyjechać z daleka, by zasięgnąć rady czy otrzymać pomoc duchową.

Praca w Punkcie Poradnictwa Duchowego nie należy do łatwych. Przynosi jednak satysfakcję, gdy udaje się zdjąć z czyichś ramion wielki ciężar dźwigany od lat; kiedy ktoś po raz pierwszy w życiu odkrywa, że jego „przypadek” nie jest beznadziejny, że ma szansę na uzdrowienie czy rozwiązanie swojej sytuacji życiowej. Dla niektórych osób jest to pierwsza w życiu okazja do szczerego porozmawiania o swoim – ukrywanym przez lata – dramacie. Są osoby, które dzięki takiej pomocy, zaczynają bardziej interesować się naszą duchowością i przez to korzystać np. z oferty Domu Rekolekcyjnego czy innych dzieł, które prowadzimy.

W świecie istnieją różnego rodzaju poradnie i punkty pomocy psychologicznej. I dobrze! A czy my – kapłani, jezuici – mamy coś do zaproponowania w dziedzinie ducha? Benedykt XVI podczas pielgrzymki do Polski zachęcał kapłanów do tego, by byli specjalistami w dziedzinie relacji człowieka z Bogiem. Jako jezuici jesteśmy posłani na granice. Największe z nich znajdują się w ludzkich sercach – rozdzielanych przez życiowe dramaty. Jak tam nie być? Jak się nie wzruszyć i nie zareagować? Ufamy, że praca w Punkcie Poradnictwa Duchowego, choć niepozorna, cicha i lekko tajemnicza, owocuje w życiu tych, którzy zechcieli przed nami otworzyć swoje serca. Niech Pan im błogosławi! ■

fot. gdynia.parafia.jezuici.pl



Nie jesteśmy aniołami

Stanisław Morgalla SJ



Kilka lat temu jezuita w Polsce reklamowali się plakatem przedstawiającym dwóch młodych zakonników w czerni stojących plecami do ściany, na której domalowano do ich postaci rozłożyste skrzydła. Całość komentowało pretensjonalne hasło: „Nie jesteśmy aniołami wykonujemy tylko ich robotę”. Nie wiem, czy kogoś w ten sposób przyciągnęliśmy do naszego zakonu, ale wiem, że za słowo trzeba być odpowiedzialnym. Dlatego postaram się wskazać przynajmniej jedną dziedzinę, w której jezuita (choć z pewnością nie tylko oni) wyręczają w pracy aniołów. Są nią *Ćwiczenia duchowne* wg metody św. Ignacego z Loyoli.

Teoretycznie chodzi o małą książeczkę, która zawiera zwięzłe zapiski naszego założyciela, pomocne w prowadzeniu ludzi do Boga. W praktyce jednak kwestią jest coś daleko przekraczającego ramy tej prostej publikacji: doświadczenie Boga. Jeśli zasadniczym zadaniem aniołów jest prowadzić ludzi do Boga, to jezuita dający *Ćwiczenia duchowne* dosłownie wpisują się w tę misję. I w żadnej innej pracy nie doświadczają tak bliskiego pokrewieństwa i podobieństwa ze światem niewi-



fot. Remigiusz Reclaw SJ
archiwum prywatne



fot. thinkjesuit.org
Pat Douglas SJ

fot. Paperworker
(flickr.com)

działnych duchów, jak w tym pomaganiu ludziom w szukaniu i realizowaniu woli Bożej. Pomagają, ale nie wyręczają i nie pośredniczą, stwarzają sprzyjające warunki, ale nie ułatwiają i nie utrudniają. Niczym wytrawni tropiciele w pogoni za płochliwą zwierzyną wskazują subtelne ślady jej obecności, ale w decydującym momencie usuwają się na bok, pozostawiając bohaterów tych boskich łowów sam na sam.

Źródłem i początkiem tej misji jest – jak w przypadku samego Ignacego – własne doświadczenie spotkania z Bogiem, własne *Ćwiczenia duchowne*. Książeczka *Ćwiczeń* jest bowiem odbiciem duchowego doświadczenia założyciela jezuitów, jakie miało miejsce w Manresie (Hiszpania) w pierwszej połowie XVI wieku. To tam wszystko się zaczęło i stamtąd czerpie swoje *élan vital*. Zrodzone z doświadczenia Boga *Ćwiczenia* prowadzą innych do spotkania z Bogiem, szanując jednocześnie niepowtarzalność każdej osoby, jak i wolność samego Boga. Dlatego odprawiając *Ćwiczenia duchowne*, każdy niejako pisze je na nowo, we własny sposób, zawierając w nich swoją przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. I choć tak stworzone *Ćwiczenia* różnią się tysiącem szczegółów od tych pierwotnych św. Ignacego, to jednak wyrażają podobne doświadczenie Boga żywego, który wkracza w życie osoby i nieodwracalnie je zmienia. Podobne są też owoce wewnętrzne i zewnętrzne: z jednej strony wzrost wiary, nadziei i miłości, zaś z drugiej nieodzowne zaangażowanie się w misję Kościoła powszechnego pod przewodnictwem następcy Piotra. Z woli Boga jest nim od pewnego czasu nawet jezuita, papież Franciszek.

Jest jednak jedna wielka różnica między jezuitami a aniołami: my nie jesteśmy aniołami. Brak nam subtelności i duchowej dojrzałości tych potężnych sług Boga. Jesteśmy słabi, ograniczeni i grzeszni. Mimo to, a nierzadko dzięki temu, Bóg potrafi się posłużyć nawet kimś tak słabym i grzesznym, by pociągnąć do siebie dusze. Oto tajemnica naszej misji, którą doskonale wyraził anonimowy autor epitafium św. Ignacego Loyoli: „Nie dać się ograniczyć nawet przez to, co największe, a jednak dać się zawrzeć nawet w tym, co najmniejsze Boska to rzecz”. ■



Powołanie na infirmarza

Sylwester Wojdyła SJ



NIE ZDĄŻYŁEM SIĘ OBEJRZEĆ, A JUŻ NA KARKU PRAWIE PIĘCDZIESIĄTKA, W TYM 23 LATA W TOWARZYSTWIE JEZUSOWYM, NO I, MA SIĘ ROZUMIEĆ, 23 LATA W SŁUŻBIE W INFIRMERII.

A wszystko zaczęło się w domu rodzinnym...

Mama, Józefa, urodziła mnie jako ostatnie z siedmiorga swoich dzieci. Byłem zatem najmłodszym spośród moich czterech sióstr i braci, ale za to najbardziej potrzebującym matczynej opieki, szczególnie w czasie chorób, które nie omijały mnie w latach dzieciństwa i dojrzewania. Nachorowałem się co nie miara. Byłem kilkakrotnie w szpitalu, tyle samo razy w sanatoriach. Mówiąc krótko: zdążyłem się zaprzyjaźnić ze Służbą Zdrowia, ale miałem też okazję, aby doświadczyć na sobie choroby i cierpienia, choć ich wcale wtedy nie rozumiałem. Zresztą, także i dziś nie mogę ich zrozumieć, choć wiem o nich nieco więcej.

Pierwsza próba

Pierwszą moją próbą opieki nad chorym było towarzyszenie umierającemu tacie. Przez kilka lat jego choroby przyglądałem się jego słabości, niemocy i cierpieniu zarówno w domu, jak i w czasie odwiedzin w szpitalach. Z całego tego doświadczenia zachowała się w mojej pamięci mężna postawa mamy. Gdy powiadomiliśmy ją o śmierci ojca, łzy obficie popłynęły z jej oczu, serce też płakało, ale nie było rozpacz, zbędnych pytań, było ufne zdanie się na wolę Bożą.

Odejście taty stało się dla mnie przełomowym momentem, a mógłbym powiedzieć, że początkiem procesu dojrzewania młodego człowieka, miałem bowiem wtedy 18 lat. Towarzyszyły mi wyrzuty sumienia, że nie zaspokoilem w pełni ojcowego pragnienia, żeby poświęcać mu więcej czasu, być przy nim, poważnie porozmawiać. Wówczas

fot. pck.pl





fot. delayed gratification
(flickr.com)

zrodziła się we mnie chęć do uczynienia czegoś więcej: do pogłębienia więzi z Panem Bogiem, zadania mu trudniejszych pytań. To chyba wtedy obudziło się we mnie pragnienie pomagania ludziom w ich niemocy związanej z chorobą, cierpieniem i sędziwością wieku. W tym pragnieniu była ukryta jakaś forma ekspiacji, zadośćuczynienia za wszystko, czego nie dopełniłem wobec mojego taty za jego ziemskich dni. Zapragnąłem dać innym to, czego nie zdążyłem uczynić dla swego ojca.

Służba Ojczyźnie

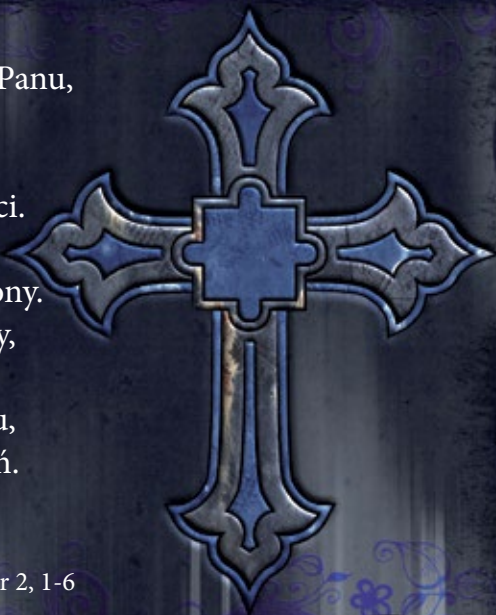
Długo nie trzeba było czekać, aż pragnienia zaprowadziły mnie do „podziemia”, tzn. do salek w podziemiu kościoła jezuickiego w Piotrkowie Trybunalskim, gdzie gromadzili się na modlitwie ludzie pragnący czegoś więcej, pragnący spotkania z żywym Bogiem. Nie spodziewałem się jednak, że odbywając 2-letnią zasadniczą służbę wojskową w Oddziałach Obrony Cywilnej w Bochni, też będę mógł kontynuować swoje praktyki religijne i duchowe, a nawet pomagać ludziom sędziwym. Pewnego dnia, gdy pielęgniarka opatrywała mi nogę po urazie, zobaczyła „duszką” na mojej bluzie i zaprosiła mnie na spotkanie modlitewne do wspólnoty Odnowy. Od tej pory miałem stały kontakt z ludźmi pokrewnymi duchowo, z którymi się modliłem i którzy dawali mi różne zadania specjalne: między innymi zaangażowałem się w pomoc przy odwiedzaniu osób samotnych, chorych i starszych, poleconych przez Polski Czerwony Krzyż. Pierwszy raz sam z własnej woli mogłem czegoś dokonać, pomóc, zrobić coś, co przynosiło komuś ulgę i radość. Rąbałem drzewo na zimę, przynosiłem węgiel, sprzątałem, przygotowywałem posiłki, no i oczywiście wsłuchiwałem się w długie monologi, bo o dialog było trudno z racji słabego słuchu, czy olbrzymich zasobów zaległych wiadomości, które nie miały do tej pory adresatów. Oczywiście, za każdym razem, chcąc korzystać z praktyk religijnych czy wykonywać pracę na rzecz innych, musiałem prosić o przepustkę.

Decyzja

Po odbyciu służby wojskowej powróciłem do domu rodzinnego i dalej wzrastałem duchowo z rówieśnikami we wspólnotach Odnowy w Duchu Świętym. Któregoś pięknego lata nadarzyła się okazja wyjechać na rekolekcje ignacjańskie do Magdalenki, gdzie przed wystawionym Najświętszym Sakramentem podjąłem decyzję, że chcę i pragnę służyć Panu Bogu i ludziom w zakonie. Wtedy jeszcze nie miałem na uwadze żadnych konkretów, po prostu wyraziłem takie pragnienie. Te słowa wypowiedziałem z takim wewnętrznym przekonaniem, że do dziś mam je żywo w pamięci, i od tej modlitwy uzależniałem potem dalsze kroki w wyborze drogi życia. W decyzji, która zapadła na rekolekcjach, utwierdziło mnie grono przyjaciół z Odnowy, pieczętując ją modlitwą i książką z dedykacją, którą pragnę teraz przytoczyć, a która jest mi bardzo bliska w codziennym wypełnianiu mojej misji infirmarza:

„Synu mój, jeżeli podejmujesz się służyć Panu,
przygotuj się na doświadczenie,
przygotuj swe serce i bądź mężny,
zachowaj spokój w czasie przeciwności.
Przyłgnij do Pana i się nie oddalaj,
abyś na końcu twych dni był wywyższony.
Przyjmij wszystko, co ci się przydarzy,
gdy cię upokarzają, bądź cierpliwy,
ponieważ złoto oczyszcza się w ogniu,
a ludzi wybranych w piecu upokorzeń.
Zawierz Panu, a On cię podtrzyma,
wyprostuj swe drogi i Jemu ufaj”.

Syr 2, 1-6



fot. chris.crussell@
gmail.com
(flickr.com)

Nowicjat

Na pierwszym roku nowicjatu w Gdyni zostałem zaszczycony „nominacją” na urząd infirmarza. Przyjąłem tę funkcję w duchu dyskretnego wypełniania się moich pragnień. Pomimo, że cała dwuletnia formacja w nowicjacie zewnętrznie nakierowana była, jeśli chodzi o mój przypadek, na księdza jezuitę, to ja jednak wewnętrznie nie do końca

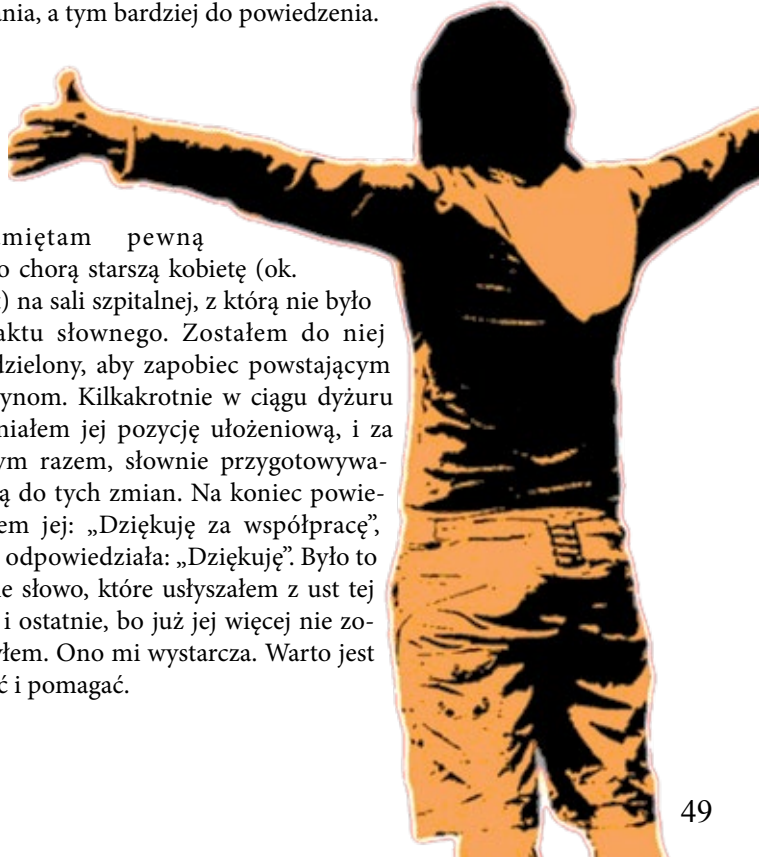
się z nią identyfikowałem, bardziej pociągała mnie służba braterska. Problem rozwiązał się podczas ostatnich ośmiodniowych rekolekcji kończących nowicjat, na których, przy pomocy o. magistra, Czesława Kozłowskiego SJ rozeznałem, że moja służba w Towarzystwie powinna być służbą brata zakonnego, że z tą rolą się utożsamiam i że to jest moja misja i pasja zarazem – pomoc i służba innym.

Dokształcanie

W mojej służbie Naszym już jako infirmarz, dało się na co dzień zauważać, że brakuje mi praktycznego i profesjonalnego podejścia do roli pielęgniarza. Dlatego za zgodą ówczesnego rektora o. Tadeusza Pronobisa SJ oraz prowincjała o. Floriana Pełki SJ, podjąłem dwuipółletnią naukę w Zawodowym Studium Medycznym, podczas której miałem wiele okazji do pomocy ludziom chorym i cierpiącym, bardzo często samotnie pozostawionym losowi.

Doświadczenie praktyki i pracy wśród osób starszych w przychodniach, szpitalach i innych placówkach służby zdrowia pozwoliło mi spojrzeć głębiej i dostrzec sercem obecność żywego Pana Boga w człowieku, szczególnie w tym dotkniętym chorobą, cierpieniem, samotnością, spragnionym obecności kogoś drugiego. Wydawałoby się, że człowiek ciężko chory, nieprzytomny, umierający nie ma mi już nic do dania, a tym bardziej do powiedzenia.

Pamiętam pewną ciężko chorą starszą kobietę (ok. 90 lat) na sali szpitalnej, z którą nie było kontaktu słownego. Zostałem do niej przydzielony, aby zapobiec powstającym odleżynom. Kilkakrotnie w ciągu dyżuru zmieniałem jej pozycję ułożeniową, i za każdym razem, słownie przygotowywałem ją do tych zmian. Na koniec powiedziałem jej: „Dziękuję za współpracę”, a ona odpowiedziała: „Dziękuję”. Było to jedyne słowo, które usłyszałem z ust tej pani, i ostatnie, bo już jej więcej nie zobaczyłem. Ono mi wystarcza. Warto jest służyć i pomagać.



Dzień powszedni

Dzisiaj mogę powiedzieć, że wciąż na nowo uczę się swojej roli w „sanktuarium złotej jesieni życia” i że rola ta poddana jest ewaluacji, w zależności od stopnia uporządkowania serca infirmarza. Muszę przyznać, że sumienie często mnie „łaskocze” i podpowiada mi, abym nie dał się porwać nawałowi prac, bo przecież nie ode mnie wszystko zależy. Uświadamiam też sobie, że przestrzeń ciszy jest Panu Bogu potrzebna, aby mógł do mnie przemówić, może w inny sposób niż w wirze pracy. Złotym środkiem we wszystkim jest umiar.

Dawniej starczało czasu na modlitwę, lekturę duchową. Teraz modlitwę włączam w rytm pracy, praca staje się modlitwą (powiadała o. Stefan Miecznikowski SJ: „Jeśli nie masz czasu na modlitwę, to módl się w międzyczasie”) i w czasie pracy Pan Bóg przemawia, wewnętrżnie daje mi o sobie znać, i ta świadomość Jego obecności staje się modlitwą. Mam wtedy wszystko, bo skoro On jest, to czegoż więcej trzeba? Serce rozpala się na nowo do służby i praca, która czasami bywała mozolna, ciężka, nagle staje się lekka, ochocza. Pocięszam się tym, że przecież za mną już 23 lata słodkiej służby w infirmerii, a skoro przez te lata Pan dał siłę, to także przez następne jej użyję, gdy będzie ciężko. Lekturę duchową i modlitwy ustne staram się odprawiać wspólnie, abym nie tylko ja z nich korzystał, ale też aby odnieśli inni z nich jakiśżytek duchowy. Ufam Panu Bogu, że powoła nowych ludzi, w których serca wleje pragnienie służby w Towarzystwie Jezusowym, którzy przejmą „pałeczkę” i będą dalej pisać dzieje Kościoła i Towarzystwa... ■

fot. Daniel Sabat SJ



DEON.PL

PORTAL INFORMACYJNO-SPOŁECZNOŚCIOWY



NOWOCZEŚNIE O ŻYCIU I KOŚCIELE

POSZUKUJEMY
MYŚLIMY
SZUKAMY ODPOWIEDZI
ROZMAWIAMY
CENIMY JAKOŚĆ INFORMACJI
JESTEŚMY OTWARCI
BÓG I WARTOŚCI SĄ DLA NAS WAŻNE

Jezuicki charakter szkolnictwa wyższego

Dariusz Dańkowski SJ



Kiedy rozważamy jezuicki charakter uczelni wyższej, to powinniśmy zacząć od pytania: „Czego ów charakter miałby dotyczyć? Czy programu nauczania, czy zarządzania instytucją jako agregatem pewnych dóbr, czy też może formacji pracowników i studentów?”. Bez takiego uporządkowania pojęć trudno mówić poważnie o analizie jezuickości uczelni, gdyż wówczas będziemy mówić o wszystkim i o niczym, będziemy popadać albo w przesadne podkreślanie jezuickości w każdym zakamarku uczelni albo w jej trywializowanie. Chciałbym tę tytułową kwestię zawrzeć w trzech pytaniach: „Jaka nauka? Jakie zarządzanie? Jaka dydaktyka i jaka formacja?”. Jako szczególny przykład do rozważenia posłuży mi w niniejszym artykule Akademia Ignatianum w Krakowie.

Jak rozwijać naukę?

Już od czasów św. Ignacego jezuici zdawali sobie sprawę, że na uniwersytetach można osiągnąć bardziej powszechne dobro. Cała późniejsza historia potwierdziła tę diagnozę, a w czasach najnowszych Kongregacja Generalna 34 (1995) podkreśliła, że uniwersytety to miejsca, gdzie toczy się ważna dyskusja „o etyce, przyszłych kierunkach w ekonomii i polityce, a także o podstawowym sensie ludzkiej egzystencji” (KG 34, 17, 405). Ponadto jezuickim uniwersytetom zalecono prace

fot. ignatianum.edu.pl





fot. Creighton1878
(flickr.com)

interdyscyplinarne na rzecz szerzenia sprawiedliwości społecznej. W dużym skrócie można powiedzieć, że typowe akcenty programów na jezuickich uczelniach to promocja wiary, refleksja etyczna, analiza społeczna, dialog ekumeniczny, międzyreligijny i międzykulturowy, promocja pokoju i sprawiedliwości społecznej, analiza problemów globalnych (bieda, głód, wykluczenie, marginalizacja społeczna).

W przypadku takiej uczelni jak Akademia Ignatianum w Krakowie pozostajemy pod rządami zarówno prawa państwowego, jak i kościelnego. Patrząc na program naszych studiów,

na układ katedr w instytucjach, na nazwy poszczególnych przedmiotów, bardzo często nie dostrzeżemy różnicy z uczelniami świeckimi. Pewne standardy akademickie są po prostu uniwersalne. Niemniej jednak po bliższym przyjrzeniu się zauważymy pewną specyfikę programową, na przykład przedmioty ogólnouczelniane, takie jak: *wprowadzenie w chrześcijaństwo czy katolicka nauka społeczna*, wskazują na większy zasób zajęć dotyczących wartości chrześcijańskich i tradycji jezuickiej. Charakterystyczny rys widać też w treści organizowanych konferencji i sympozjów, w podejmowanych tematach badawczych oraz w zakładanych efektach kształcenia, w których dąży się do tego, aby student znał wpływ wartości chrześcijańskich na rozwój nauk i całej cywilizacji.

Może się zdarzyć, że jezuicki charakter programów naukowych będzie bardzo subtelny, może nawet na pierwszy rzut oka niezauważalny, niemniej powinien on być obecny w murach uniwersyteckich i powinien owocować tym, że wśród rutynowych działań jest przestrzeń do poszukiwań głębszego sensu życia człowieka i do funkcjonowania społeczeństwa, w które została wpisana transcendentalna koncepcja człowieka i świata. Nikt dziś nie neguje autonomii nauk szczególnych wobec teologii, niemniej uczelnia katolicka, może bardziej niż inne uczelnie, powinna stwarzać przestrzeń, by przewycięzać radykalny postoświeceniowy naturalizm. Klimat naukowy i dobór projektów badawczych powinny sprzyjać takim badaniom, w których tezy religijne są źródłem sensu i mają wyraźną treść semantyczną. Mówiąc z kolei o specyfice jezuickich zaangażowań w promocję sprawiedliwości, podkreśliłbym wagę nieangażowania się w doraźne spory polityczne – unikanie takich sympozjów czy konferencji, na których jakaś forma-



fot. Santa Clara University
(flickr.com)

formacji, naszych *Konstytucji* i naszego charyzmatu – począwszy od roli Przełożonego Generalnego, poprzez całą strukturę zakonną, dochodząc do kwestii posłuszeństwa, do roli *magis* (pragnienia i realizowania „więcej”) w naszej duchowości, do rozeznawania duchów i stylu wybierania dobra bardziej powszechnego, do wezwania do pomagania duszom, do przykładania wagi do solidnej formacji i solidnego wykształcenia, do poczucia misji, formułowania tej misji, do komunikacji wewnętrznej.

Podjmując wątek zespołów mieszanych jezuicko-świeckich, dobrze odwołać się do naszych dokumentów. Kongregacja 34 stwierdziła, że jako zakonnicy powinniśmy ofiarować świeckim współpracownikom to, co sami otrzymaliśmy: „nasze duchowe i apostołskie dziedzictwo, nasz potencjał w dziedzinie wychowania oraz naszą przyjaźń” (KG 34, 13, 337). Ponadto zmieniające się warunki pracy i okoliczności społeczne naszego apostołatu intelektualnego wymagają pracy „z wyobraźnią i wiarą” (KG 34, 17, 408).

Nie jest łatwo przedstawić sylwetkę dobrego jezuickiego menadżera. Wynika to z bogactwa aspektów formacji zakonnej oraz z różnorodności warunków, w jakich przychodzi działać. Cnoty dobrego zarządcy są bardzo kontekstualne; inaczej zarządza się Akademią Ignatianum w Krakowie, inaczej Uniwersytetem Gregoriańskim w Rzymie, a jeszcze inaczej taką instytucją jak Boston College. Ale wyobraźnia, dostosowanie się do sytuacji, inkulturacja, elastyczność, dyspozycyjność, motywowanie się pozytywną wizją raczej niż lękowe przestrzeganie prawa, pozytywne wspieranie się, rozwijanie wielkich pragnień to na pewno cechy jezuickiego podejścia do zarządzania dziełami i insty-

cja polityczna czy ideologiczna zbija kapitał i zyskuje punkty wyborcze. Nie zawsze jest to łatwe.

Jak zarządzać?

Mówiąc o jezuickim zarządzaniu, należy odróżnić organizację wewnątrzzakonną i relacje oparte na posłuszeństwie zakonnym, od organizacji dzieł prowadzonych wspólnie przez jezuitów i osoby świeckie. Funkcjonowanie zakonne odnosimy do podstawowych cech jezuickiej

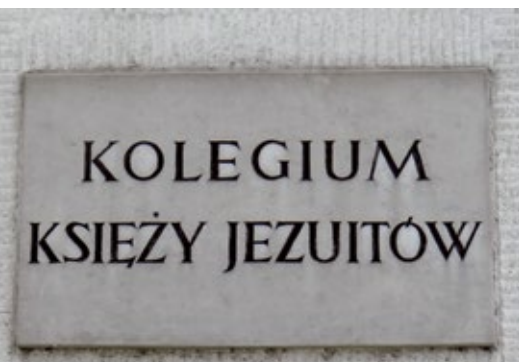
tucjami. Wszystko to skłania do postawienia na jakość. Specyfika jezuickich uczelni skutecznie powinna przeciwdziałać wszelkim typom postawy „agronoma”, czyli kogoś, kto skupia się wyłącznie na efektach ilościowych – takich jak liczba roboczogodzin, opublikowanych artykułów czy też zaliczonych konferencji. Odpowiedzialni za prowadzenie szkoły jezuickiej powinni postawić sobie pytanie: „Jakimi ludźmi zostają nasi absolwenci?”. I to jest dobry moment, by przejść do kolejnego zagadnienia, jakim jest dydaktyka i formacja.

Jaka dydaktyka – jaka formacja?

Mam wrażenie, że na polu dydaktyki i formacji jezuicki charakter uczelni najmocniej dochodzi do głosu. Bardzo inspirujące w tym kontekście jest wystąpienie Przełożonego Generalnego Towarzystwa Jezusowego o. Petera-Hansa Kolvenbacha SJ na Uniwersytecie Santa Clara w Kalifornii w dn. 6 października 2000 r. Stwierdził on, że „450 lat jezuickiej edukacji zmierzało do edukowania «całego człowieka» intelektualnie, zawodowo, psychologicznie, moralnie i duchowo”. W kontekście specyficznym amerykańskim o. Generał podkreślił, że choć współczesne uczelnie są pod ogromną presją sprostania konkurencyjności i utrzymania wysokich akademickich standardów, to jednak nie ten ziemski sukces (miejsce w rankingu) jest najważniejszy: „rzeczywista miara jezuickich uczelni leży w tym, kim nasi studenci zostaną”. W dzisiejszych czasach człowiek musi być potraktowany całościowo (ze wszystkimi swoimi potrzebami), aby stać się kimś dobrze wykształconym, ale również wychowanym do solidarności. Edukacja „całego człowieka” w duchu współodpowiedzialności powinna, według o. Kolvenbacha SJ, cechować jezuickie uczelnie. Zaś tej postawy możemy się nauczyć tylko przez kontakt, a nie przez suchą konceptualizację. Konieczne jest więc osobiste zaangażowanie.

W praktyce pojawiają się tu rozmaite niekonwencjonalne programy, tj. zajęcia poza kampusami uczelnianymi, nauczanie niestacjonarne, kursy dokształcające, uczenie na odległość. Studenci są też zachęceni do różnych form wolontariatów, udzielania korepetycji młodzieży z zaniedbanych środowisk, do angażowania się w ruchy i w akcje społeczne, przykładowo w demonstracje w obronie sprawiedliwości





fot. Jolanta Dyr
(commons.wikimedia.org)

czy w akcje w obronie życia. Uczelnie instytucjonalnie włączają się w takie problemy jak: bieda, wykluczenie, bezdomni, AIDS, ekologia, długi krajów rozwijających się, programy na rzecz uchodźców rozwijane przez takie instytucje jak *Jesuit Refugee Service* (JRS). Według o. Kolvenbacha SJ zaangażowanie w programy społeczne nie powinno być fakultatywne, lecz włączone wprost w obowiązujący program. Zarówno studenci, jak i kadra akademicka powinni mieć kontakt z jezuickim apostołatem społecznym.

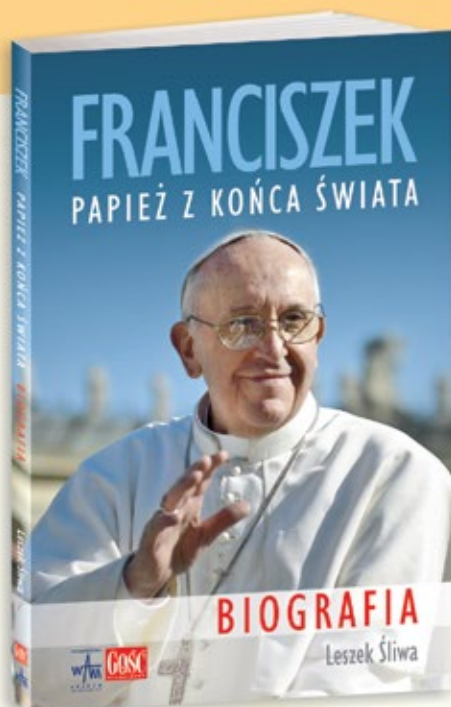
O. Kolvenbach SJ zwraca też szczególną uwagę na formację kadry profesorskiej i formułuje pytanie-test: „Gdy dokonuję badań naukowych i nauczam, gdzie tak naprawdę jest moje serce?”. Z kolei Kongregacja Generalna 34 zaleca jezuitom, by swoim świeckim współpracownikom udostępniłi „doświadczenie *Ćwiczeń duchownych* oraz nasze kierownictwo duchowe”, jak również zachęte, by świeccy współpracownicy „jako apostołski priorytet przyjęli służbę wierze i szczerze sprawiedliwości, z preferencyjną miłością wobec ubogich” (KG 34, 13, 338). Uczelnia powinna więc wykorzystywać wszystkie swoje zasoby, by zareagować na przykłady niesprawiedliwości w świecie i zmieniać rzeczywistość w duchu Ewangelii.

Podsumowując, warto odnieść te powyższe refleksje do własnego podwórka, czyli do Akademii Ignatianum w Krakowie. Wygląda na to, że udaje się nam całkiem nieźle przygotowywać programy naukowo-dydaktyczne i wypełniać zarówno państwowe standardy akademickie, jak i zalecenia kościelne i jezuickie. Nie musimy mieć pod tym względem żadnych kompleksów. Jeśli jednak chodzi o zarządzanie uczelnią i formację studentów i pracowników, to nie wykorzystujemy wszystkich swoich atutów jako jezuitów. Raczej nieśmiało rozwijamy wymieniane powyżej elementy charyzmatu zakonnego. Pewną okolicznością usprawiedliwiającą może być tu krótki staż naszych instytucji w warunkach postkomunistycznych. Nadzieją jest zaangażowanie wielu ludzi wielkiego serca, zarówno jezuitów, jak i świeckich oraz poważne traktowanie naszego jezuickiego depozytu. ■

fot. Jolanta Dyr
(commons.wikimedia.org)



WYDAWNICTWO WAM
POLECA NOWOŚCI



Kto był najważniejszym człowiekiem w życiu papieża Franciszka?

Co to jest milonga i dlaczego uwielbiał ją młody Jorge?

Co stało się 21 września 1953 r.?

Jakie są ulubione książki i filmy Franciszka?

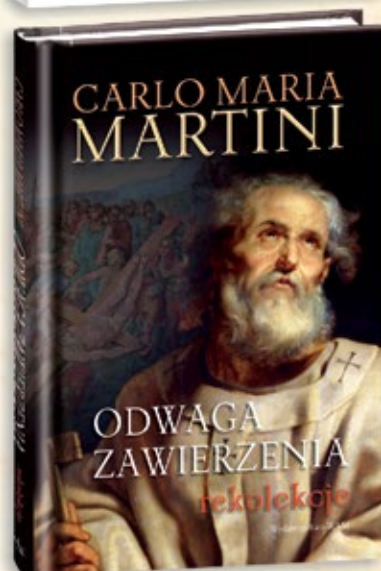
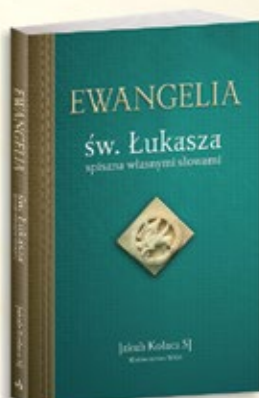
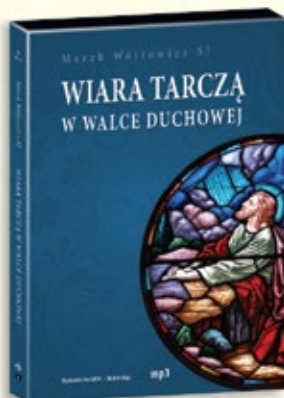
Skąd wzięty się oskarżenia o kolaborację podczas dyktatury wojskowej w Argentynie?

Dzięki tej książce poznasz życie Franciszka, odkryjesz fakty, o których do tej pory pisano niewiele lub nie pisano wcale.

Przesłanie pontyfikatu

Dlaczego wierzę? to przede wszystkim komentarz Benedykta XVI do Wyznania wiary. Ojciec Święty pisze również o sprawach bliskich wszystkim chrześcijanom: modlitwie, prawdzie, Kościele, człowieku. Także o wierze, liturgii, Eucharystii, Matce Bożej i powrocie Chrystusa. Znajdziemy tu wspomnienie wyboru na Stolicę Piotrową i zaskoczenia, jakie towarzyszyło temu wydarzeniu.

Wydaniu towarzyszy błogosławieństwo Benedykta XVI dla polskich czytelników. Wyprasząc wszelkie łaski Ojciec Święty życzy, **aby lek-tura i refleksja owocowały umocnieniem i ożywieniem wiary.**



wydawnictwowam.pl

Wydawnictwo WAM, Księgarnia Wysyłkowa
ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 260-261, 12 62 93 447, faks 12 62 93 261

e.wydawnictwowam.pl

zamowienia@wydawnictwowam.pl

Przy zamówieniu od 50,00 zł wysyłka w Polsce GRATIS.



Kontemplatywni w działaniu

Bogusław Steczek SJ



Rys duchowości ignacjańskiej

Ojciec Hieronim Nadal, najbliższy współpracownik św. Ignacego Loyoli, pozostawił świadectwo o założycielu Towarzystwa Jezusowego: „Nie ustane w przywoływaniu tej łaski, którą miał on [Ignacy] w każdych warunkach, w pracy i rozmowie, to jest poczucia obecności Boga, a także smakowania rzeczy duchowych, bycia kontemplatywnym nawet pośrodku działania; zwykł był nazywać to szukaniem Boga we wszystkich rzeczach” (na podstawie: *P. Hieronymi Natalis in Examen Annotationes*).

Bycie kontemplatywnym w działaniu (*contemplativus in actione*) stało się chyba najbardziej rozpoznawalną cechą duchowości ignacjańskiej. Stanowi bowiem syntezę całego duchowego doświadczenia Ignacego, spotkania się z Bogiem i udzielania Mu odpowiedzi. Ten rys duchowości jest znakiem dojrzałości wiary, obejmującej wszystkie obszary życia, wyrażającej się nie tylko w modlitwie i w tak zwanym życiu wewnętrznym, ale decydującej o zaangażowaniu człowieka, o stylu jego myślenia i działania, wyznawania określonych wartości i ideałów.

fot. Anthony VanArsdale
(smallpax.blogspot.com)



Zjednoczenie z Bogiem we wszystkim

W jezuickich *Konstytucjach*, w części poświęconej generałowi Towarzystwa, Ignacy przedstawia jego idealny profil. Powszechnie uważa się, że nieświadomie nakreślił nam w tym miejscu swój autoportret. Oto, co napisał: „Wśród różnych darów, których życzyć sobie trzeba u Przełożonego Generalnego, pierwszym będzie to, żeby był jak najbardziej zjednoczony i żyty z Bogiem i Panem naszym zarówno w modlitwie, jak i we wszystkich czynnościach”.

W tych słowach znajdujemy precyzyjne wyjaśnienie, o co chodzi w ignacjańskim byciu kontemplatywnym w akcji. Nie chodzi o to, żeby się najpierw modlić, a potem działać. Chodzi o stałe



fot. mediman30
(flickr.com)

zjednoczenie z Bogiem zarówno w modlitwie, jak i w działaniu. Oczywiście, żeby być kontemplatywnymi w działaniu, musimy stawać się kontemplatywnymi na modlitwie, podczas osobistego spotkania z Bogiem, rozmowy z Nim, wsłuchiwanie się w Jego słowo, w rozważaniu działania Stwórcy i Pana w naszym życiu. Ale w działaniu również możemy i powinniśmy być kontemplatywnymi, zjednoczonymi i żyłymi z Bogiem. Chodzi więc o pełną integrację całego naszego ludzkiego doświadczenia wokół Boga. Tylko wtedy unikniemy powierzchownego, niezakotwiczonego w Bogu aktywizmu, który na dłuższą metę może okazać się jałowy, rozprasający, niepomagający nam „wypłynąć na głębię”.

Prawdziwa pobożność

Poprawne zrozumienie kontemplatywności w działaniu pomaga nam zrozumieć sens pobożności w ujęciu ignacjańskim. Oto słowa Pielgrzyma – tak dostrzegał i określał siebie rycerz z Loyoli – które znajdujemy pod koniec jego *Autobiografii*: „Zawsze wzrastał w pobożności, to jest w łatwości znajdowania Boga, a teraz więcej niż kiedykolwiek w swoim życiu. Za każdym razem i o każdej porze, kiedy tylko chce Boga znaleźć, znajduje Go”. Ta definicja pobożności może być dla nas bardzo inspirująca. Określa ona postawę człowieka, który żyje Bogiem, znajduje Go nie tylko na modlitwie, w kościele,

ale we wszystkich doświadczeniach i wydarzeniach, w spotykanych osobach, w radościach i cierpieniach, w zwycięstwach i przegranych. Znajduje Go w życiu i w śmierci.

We wspomnianych *Konstytucjach* Towarzystwa św. Ignacy radzi młodym jezuitom, aby podczas ich długiej formacji starali się mieć zawsze czystą intencję, a także by „we wszystkim szukali Boga”. Szukanie i znajdowanie Boga we wszystkich to kryterium, miara i owoc prawdziwej pobożności.

Pobożność dzisiejszych jezuitów

Ideał kontemplatywności w działaniu obecny jest w całej naszej duchowości. Powraca echem w jezuickich dokumentach, w listach kolejnych Przełożonych Generalnych, a także w dekretach kolejnych Kongregacji Generalnych. Ten właśnie ideał stanowi rdzeń jezuickiej pobożności.

34. Kongregacja Generalna, obradująca w Rzymie w 1995 r., opracowała syntetyczny dekret pt. *Charakterystyczne cechy naszego sposobu postępowania*. Co jest charakterystyczne w postawie, w duchowości i w stylu działania dzisiejszych jezuitów? Kongregacja naliczyła osiem cech. Na pierwszym miejscu postawiła „głębokie osobiste umiłowanie Jezusa Chrystusa”, a zaraz, na drugim miejscu, bycie kontemplatywnymi w działaniu.

Czytamy w tym dokumencie: „Jezuicie [...] nie wystarczy byle jaka odpowiedź na potrzeby dzisiejszych ludzi. [...] Bóg zaprasza nas do włączenia się w Jego dzieło, na Jego warunkach i na Jego sposób. Znaleźć Pana i przyłączyć się do Niego, trudząc się, aby wszystko doprowadzić do pełni – oto sprawa podstawowa w jezuickim sposobie postępowania [...] w zgodzie z jezuickim ideałem *in actione contemplativus*”.

Słowa te pomagają nam zrozumieć, jak ignacjańska i jezuicka pobożność prowadzi do apostołstwa i określa jego charakter, jak kieruje do ludzi, by towarzyszyć im w ich codziennych doświadczeniach i zmaganiach, by pomagać im przeżywać wszystko z Bogiem i dla Boga.

Również dokumenty ostatniej, 35. Kongregacji Generalnej (2008 r.), przeniknięte są ideałem bycia kontemplatywnym w akcji. Oto tylko jeden fragment z dekretu *Płomień, który zapala inne płomienie*: „Jezuici muszą przejawiać – zwłaszcza we współczesnym świecie, pełnym nieustannego zgiełku i napływu nowych bodźców – wielkie wyczucie świętości, nierozzerwalnie związanej z zaangażowaniem w świecie. Nasza głęboka miłość Boga i żarliwa pasja wobec Jego świata powinny rozniecić w nas płomień – płomień, który zapala inne płomienie!”. Ideał ten stanowi nić przewodnią całego zbioru wypowiedzi Towarzystwa o tym, jak widzi swoje miejsce, swoją misję w dzisiejszym świecie.

Płomień nowej ewangelizacji

Kościół współczesny żyje ideą nowej ewangelizacji. Żyli nią dwaj ostatni papieże, Jan Paweł II i Benedykt XVI. A teraz podejmuje to wezwanie nowy następcą św. Piotra, Franciszek.

Podstawowym problemem współczesnego świata jest słabnąca wiara w Boga. Toczy się rozstrzygająca batalia o to, by Bóg był obecny w centrum życia człowieka i społeczności. Potężnym wyzwaniem dla Kościoła stał się sekularyzm, czyli taka koncepcja życia człowieka, jakby Bóg nie istniał. Sekularyzm nie walczy z Bogiem. On po prostu ignoruje Jego istnienie i obecność. Człowiek ulegający tej ideologii usiłuje zbudować sobie swój świat, swoją przyszłość, swoje szczęście – bez Stwórcy, od którego wszyscy wyszliśmy i do którego zmierzamy. Zdajemy sobie sprawę, że taki projekt musi się skończyć niepowodzeniem. Ale czy możemy pozostawać bierni? Czy możemy żyć spokojnie, widząc, że do głosu dochodzą ideologie i programy podważające radykalnie to wszystko, co św. Ignacy Loyola zapisał o Bogu i człowieku w *Fundamencie swoich Ćwiczeń duchownych*?

W *Orędziu do Ludu Bożego* ostatniego Synodu Biskupów, poświęconego nowej ewangelizacji, czytamy: „Dzieło nowej ewangelizacji polega na ukazywaniu na nowo sercom i umysłom, niejednokrotnie roz-targnionym i zdezorientowanym, ludzi naszych czasów, a zwłaszcza nam samym, wiecznego piękna i nowości spotkania z Chrystusem”. Taka postawa, kontemplowanie oblicza Jezusa Chrystusa, prowadzi do

fot. abbey_flickr
(flickr.com)



zaangażowania się po Jego stronie, prowadzi do działania, do ewangelizacji. Synod pytał: „Jak to wszystko robić”? I dał odpowiedź: „Nie chodzi o wynajdywanie nie wiadomo jakich nowych strategii, jak gdyby Ewangelia była towarem, który trzeba wprowadzić na rynek religii, ale trzeba na nowo odkryć sposoby, jakie w dziejach Jezusa ludzie zblizali się do Niego i przez Niego byli powoływani, aby te same sposoby zastosować w warunkach naszych czasów” (nr. 4). Możemy to uczynić będąc kontemplatywnymi na modlitwie i w działaniu, rozeznając znaki czasu, pomagając innym odkrywać głębszy sens ich osobistych doświadczeń.

Duchowość na nasze czasy

Nie ulega wątpliwości, że duchowość ignacjańska jest na trudne czasy i przygotowuje do podjęcia wyzwań, z jakimi się spotykamy. Przygotowuje również do udzielenia właściwej odpowiedzi na to wyzwanie. Duchowość Ignacego Loyoli i jego duchowych synów porządkuje rzeczywistość, ukazuje właściwy obraz Boga, człowieka i świata. Wprowadza ona w doświadczenie Boga, w głębokie, wewnętrzne poznanie Jezusa Chrystusa, aby dostrzegać Jego obecność w życiu człowieka oraz we wszystkich sprawach otaczającego nas świata.

Być kontemplatywnym w działaniu to fundament, to styl, to wewnętrzna postawa umożliwiająca wybór właściwej strategii i narzędzi, by walczyć dzisiaj pod sztandarem krzyża o sprawy Królestwa Bożego, o wiarę i zawartą w niej sprawiedliwość; by zgodnie z *Ćwiczeniami duchownymi* „kochać i służyć we wszystkim”. ■

fot. niqueten
(flickr.com)





kontemplatywni
w działaniu

Posłuszeństwo

Tadeusz Rostworowski SJ

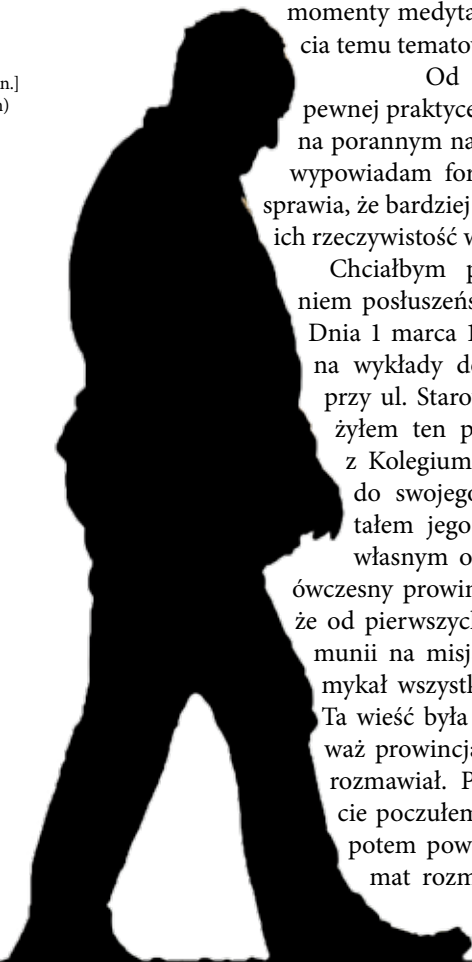


fot. [bastian.]
(flickr.com)

W zakonie jestem już 39 lat. Do Towarzystwa Jezusowego wstąpiłem 14 sierpnia 1974 r. Od święta Matki Bożej Wniebowziętej zaczęła się moja przygoda w Towarzystwie. Niełatwo jest pisać na temat ślubów, a ślubu posłuszeństwa w szczególności. Dlaczego tak się dzieje? Może codzienne doświadczenie życia nie intensyfikuje rzeczywistości ślubów? A może zbyt mało o tym myślę i zbyt mało mam potem notatek, które przydałyby się podczas pisania dłuższych tekstów? Osobiście staram się rozważać sprawy życia ślubami zakonnymi w sposób szczególnie wyraźny w czasie własnych rekolekcji. Poświęcam wtedy momenty medytacji, refleksji, weryfikacji własnego życia temu tematowi.

Od czasów nowicjatu pozostaję wierny pewnej praktyce, aż do dzisiejszego dnia. Mianowicie, na porannym nawiedzeniu Najświętszego Sakramentu wypowiadam formułę swoich ślubów zakonnych. To sprawia, że bardziej o nich pamiętam. Niejako uobecnam ich rzeczywistość w dniu, który się rozpoczyna.

Chciałbym podzielić się mocnym doświadczeniem posłuszeństwa, które przeżyłem wiele lat temu. Dnia 1 marca 1992 r. popołudniu, gdy wychodziłem na wykłady do Sióstr Urszulanek Unii Rzymskiej przy ul. Starowiślnej, furtian wręczył mi fax. Włożyłem ten papier do swojej teczki i wyszedłem z Kolegium. Kiedy wieczorem, już po powrocie do swojego pokoju, po raz pierwszy przeczytałem jego treść, nie bardzo chciałem wierzyć własnym oczom. Fax przesłał mi z Rzymu mój ówczesny prowincjał, o. Mieczysław Kożuch SJ. Pisał, że od pierwszych dni sierpnia tego roku będę w Rumunii na misjach i prosił mnie, żebym powoli zamknął wszystkie swoje pola działania w Krakowie. Ta wieść była dla mnie bardzo zaskakująca, ponieważ prowincjał nigdy wcześniej o tym ze mną nie rozmawiał. Pamiętam, że w pierwszym momencie poczułem się jakby uderzony w głowę. Jednak potem powoli ochłonąłem i zacząłem na ten temat rozmawiać z najbliższymi. Reakcja mojej





fot. hellimli
(flickr.com)

mamy zaskoczyła mnie i pamiętam ją dobrze do dzisiaj. Gdy jej powiedziałem o decyzji prowincjała, odpowiedziała mi spokojnie, jednak ze szczególną mocą: „To bardzo dobrze. Jeżdż. Tam będziesz musiał skonfrontować się z codziennym życiem. To cię bardziej wyzwoli. Możesz stać się bardziej dynamiczny i odpowiedzialny”. Te słowa tak bliskiej osoby mocno zapadły mi w serce i jakoś uspokoiły wewnętrznie. Do tego stopnia, iż po pewnym czasie oczekiwałem tego wyjazdu z utęsknieniem. Kiedy jednak 6 sierpnia 1992 r. późną nocą wsiadłem do pociągu jadącego z Krakowa do Bukaresztu, mocno poczułem ciężar tego wyzwania. Moja mama z dwoma jeszcze osobami odprowadziła mnie na dworzec kolejowy. Sam konduktor, warszawiak, pytał mnie zdziwiony: „Panie, gdzie tam jedziesz? Tam nawet powietrze śmierdzi. Żona zrobiła mi jedzenie w słoikach, żebym nie musiał tam niczego dotykać i brać do ust”. Rzeczywiście, aż do końca mojej podróży byliśmy sami w całym wagonie (były to bowiem czasy, kiedy do Rumunii prawie nikt nie jeździł). Mój cały dobytek stanowiły dwie walizki. Wiedziałem tylko dwie rzeczy: że mam wysiąść w Rumunii w miejscowości Deva i o której godzinie, w przybliżeniu, mamy tam dotrzeć. Po rumuńsku znałem dwa słowa. W pewnym momencie zatrzymaliśmy się na jakimś dworcu. Nie wiedziałem, gdzie jestem, gdyż było kompletnie ciemno, ale ponieważ była to ta godzina, którą pamiętałem z rozkładu, to wysiadłem w tę ciemność z dwiema walizkami, nie mając pojęcia, czy na pewno robię dobrze ani co będzie dalej. Wtedy zobaczyłem dwie postacie. Po białej wysokiej czuprynie poznałem o. Emila Puni SJ, prowincjała Rumunii. Spotkałem go kilka miesięcy wcześniej, gdy był w krakowskim Kolegium, szukając kandydatów do pracy w swoim kraju. Wtedy nie chciałem się zbytnio z nim kontaktować, z kolei on bardzo chciał kogoś „złapać” i zachęcić do przyjazdu do Rumunii. I jakby na ironię losu, to właśnie ja sam teraz docierałem do niego, pokonawszy wcześniej pociągami setki kilometrów, a kiedy w tej ciemności zobaczyłem jego postać, bardzo się ucieszyłem. Tak rozpoczęła się moja rumuńska przygoda, która trwała

16 lat, od roku 1992 do 2008. W maju 2008 r. wróciłem do Krakowa, do Kolegium. Okazało się jednak, że nie na długo.

Warto przeanalizować to doświadczenie pod kątem posłuszeństwa. Wydaje mi się, że kryje się w nim kilka istotnych punktów tego właśnie ślubu. Po pierwsze pojawia się zaskoczenie. Nagle człowiek dowiaduje się czy słyszy z ust przełożonego coś, co go kompletnie zaskakuje. Reakcje na to mogą być rozmaite. Chcę szczególnie wyróżnić dwie z nich. Pierwsza to ta św. Józefa, gdy we śnie otrzymał od anioła nakaz przyjęcia do swojego domu Najświętszej Dziewicy będącej w stanie błogosławionym: obudził się i przyjął Maryję do siebie. On nie rozumiał i nie baczył na to, co się w nim działo, jakie plany miał już przygotowane. Wszystko to przekreślił, by pójść za głosem anioła. Ten głos okazał się dla niego ważniejszy. Przeciwną reakcją jest ta, gdy człowiek zmuszony do posłuszeństwa popada w stan kompletnego strapienia. Często wtedy zamyka się w sobie, czuje się rozgoryczony i zawiedziony. Spada z wysokości własnych myśli i planów na ziemię, mocno uderzając o nią nosem. Będąc w takim stanie, podejmuje decyzję. Św. Ignacy uczy nas, że zawsze taka decyzja będzie zła. Człowiek później może jej bardzo żałować, ale już nic nie zmieni. Te dwie reakcje, to dwa krańce na linii posłuszeństwa. Jakże często nasze reakcje przechylają się w jedną czy drugą stronę! Nierzadko działamy jakby w pewnej gamie półcieni, ale sprawa rozgrywa się ostatecznie w jednym lub drugim kierunku. Warto wziąć to pod uwagę. Tu pojawia się też wymiar naszej dyspozycyjności, jej stopnia. Św. Augustyn pisał w dziele *O Państwie Bożym*, iż historią świata rządzi miłość. Albo miłość do Pana Boga, aż do pogardy siebie, albo też miłość własna, czyli miłość do samego siebie, aż do pogardy Pana Boga. W posłuszeństwie ta kwestia ujawnia się z całą mocą: wśród codzienności to właśnie na linii posłuszeństwa widać kierunek i stopień naszej miłości.

W tych chwilach walki z samym sobą warto zwracać się do ludzi bliskich, naprawdę życzliwych. Pytać ich o zdanie. Po prostu z nimi rozmawiać. Nie zamykać się we własnym wnętrzu, szukając niejako potwierdzenia tylko tego, co rodzi się z mojej urażonej pychy. Warto słuchać. W słuchaniu człowiek wychodzi niejako z samego siebie i skierowuje się ku drugiemu, przez co może zachodzić proces pewnej obiektywizacji jego odczuć, jego wewnętrznych poruszeń. Dzięki temu można je spokojniej przeanalizować, zastanowić się nad nimi i zobaczyć siebie samego niejako z zewnątrz.

Ważnym elementem jest też zaufanie Panu Bogu, z którego wypływa głęboki pokój. Jeśli pełni się Jego wolę, a nie swoją, to On bierze na siebie troskę o jej wypełnienie, także wbrew ludzkim słabościom i niewadze. Tak jak wtedy, gdy ja wysiadałem z pociągu z dwiema walizkami, nie wiedząc dokładnie, gdzie jestem, wchodząc w ciemność

nieoświetlonego dworca. Wkraczałem w ciemność, w obcym kraju, dodatkowo nie znając jeszcze języka, którym mógłbym się posługiwać w kontakcie z ludźmi. W sercu jednak miałem głęboki pokój, gdyż gdy wypełniam Jego wolę, to On troszczy się o mnie. „Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną” (Ps 23, 4). Także wtedy, gdy w trakcie pełnienia jakiejś misji przychodzą trudniejsze momenty i światło wokół nas zdaje się gasnąć, pomaga świadomość, że mimo wszystko wypełniamy Jego wolę, a nie swoją.

„Wszystkie wasze troski przerzucicie na Niego, Gdyż Jemu zależy na was” (2P 5, 7). Te słowa Księcia Apostołów w sposób wyjątkowy realizują się w posłuszeństwie.

Podzieliłem się z Wami własnym doświadczeniem, jak również próbą analizy jego istotnych punktów. Pisząc te słowa, proszę Pana Boga, by stały się one dla Was pomocne i użyteczne. I z serca Was pozdrawiam.■

fot. Thomas Leuthard
(flickr.com)



Nauka krzyczenia

Przemysław Gwadera SJ



KONCERT ZESPOŁU AGAINST ALL ODDS. SZTUKA „PRZEMIANA” W TEATRZE STARYM. 57 I 58 ROZDZIAŁ KSIĘGI IZAJASZA. CO ŁĄCZY TE TRZY SPRAWY? KRZYK.

Niedawno miałem szczęście być na niecodziennym koncercie. W sali duszpasterstwa akademickiego WAJ w Krakowie grała punkowa kapela Against All Odds. Decybelele obsypywały tynk ze starych zakonnych murów. Na widowni, ubrani w garnitury i garsonki, siedzieli pracownicy i profesorowie Akademii Ignatianum. Przyszli, aby w ten sposób uczcić święto uczelni. Na scenie ojciec Wojtek Kowalski SJ krzychał do mikrofonu słowa z Księgi Izajasza: „Krzycz na całe gardło, nie przestawaj!”.

fot. Wojciech Kowalski SJ
archiwum prywatne

Tego samego dnia wybrałem się do teatru na spektakl będący adaptacją opowiadania Franza Kafki *Przemiana*. Teatr Stary, wbrew swej nazwie, idzie z duchem czasu, nie szczędząc widzowi mocnych wrażeń. W jednym z kluczowych momentów spektaklu główny bohater, Gregor Samsa, chowa się w pokoju przed rodziną i szefem, którzy starają się skłonić go, żeby wyszedł i kontynuował swoją aktywność „pracowitej mrówki” w firmie. Nie mogąc uciec ani pozbyć się natrętnych głosów, Gregor zaczyna bardzo głośno krzyczeć, jednocześnie rozbiierając się do naga. Trudno o silniejszą formę ekspresji. Czy o to mogło chodzić Izajaszowi, który zachęcał, aby krzyczeć na całe gardło?

Muł i błoto

Szukając odpowiedzi na to pytanie otworzyłem Pismo Święte. Mój wzrok przykuło jedno zdanie, dwa wersy przed tym już cytowanym: „Bezbożni zaś są jak morze wzburzone, które się nie może uciszyć i którego fale wyrzucają muł i błoto”. Kiedy po powrocie z teatru siedziałem w swoim pokoju i próbowałem się

fot. Wojciech Kowalski SJ
archiwum prywatne

modlić, czułem w sobie właśnie to: muł i błoto, którym znów tak hojnie mnie obsypano. Muł ludzkiej rozpacz i bezradności. Błoto ludzkiego zła, na które nie ma odpowiedzi. Dopiero co doszedłem do siebie po mulisto-błotnistym filmie „Drogówka”, a tu znów świeże porcje lepkiej mazi.



Krzyk niezgody

Czy chcę przez to powiedzieć, że cały ogrom zła, którego dopuszczają się ludzie, powinien być przemilczany? Bynajmniej. Gdy patrzę na świat i widzę, jak cierpią niewinni i jak bezkarni są krzywdziciele, gdy wyczuwam powszechną niemoc wobec zła, nie mogę nie krzyknąć. Ten krzyk może jednak przyjąć różne formy. Może być krzykiem bezbożnego. Wtedy całą swoją gorycz i gniew będę przelewał na moich najbliższych, na przypadkowych rozmówców, albo – z wielką finezją artystyczną – na widzów teatralnych i kinowych. Druga możliwość: krzyk może stać się modlitwą. Mogę wołać do Boga, wierząc, że On mnie usłyszy.

Krzyk z dna ciszy

Każdy krzyk ma to do siebie, że kiedyś się kończy. Wtedy zapada cisza. Dla bezbożnego jest to czas przyjemnej apatii. A dla modlącego się? To czas słuchania. Na dnie ciszy, gdy opadnę już z sił i ucichną we mnie moje uczucia, mogę doświadczyć uczuć Tego, do którego wołałam. Mogę odkryć żarliwą miłość Boga do ludzi i Jego niezgodę na zło. Mogę usłyszeć wezwanie: „Krzycz na całe gardło, nie przestawaj! Podnoś głos twój jak trąba! Wytknij mojemu ludowi jego przestępstwa i domowi Jakuba jego grzechy!”. Wtedy mój krzyk powróci. Nie będzie to już krzyk goryczy. Będzie to pełen mocy krzyk proroka, który zrodził się na dnie ciszy. ■

fot. Evely / Evelyn
(flickr.com)



Profil:

Matematyczno

-Informatyczny

Sportowo

-Turystyczny

Ogólny

z Rozszerzonymi Językami Obcymi



KOSTKA

PUBLICZNE GIMNAZJUM JEZUITÓW
IM. ŚW. STANISŁAWA KOSTKI W KRAKOWIE

kostka.edu.pl

JEZUICI



jezuici.pl/powolania

Posłaniec Serca Jezusowego



najstarszy miesięcznik katolicki w Polsce



W każdym numerze m.in.

- ♣ kult Serca Jezusa
- ♣ intencje papieskie
- ♣ sylwetki świętych
- ♣ komentarz liturgiczny
- ♣ porady duszpasterskie
- ♣ Biblia i lektura duchowa
- ♣ informacje z życia Kościoła i Apostolstwa Modlitwy
- ♣ świadectwa
- ♣ porady dla rodziców

Zaprenumeruj Posłańca Serca Jezusowego

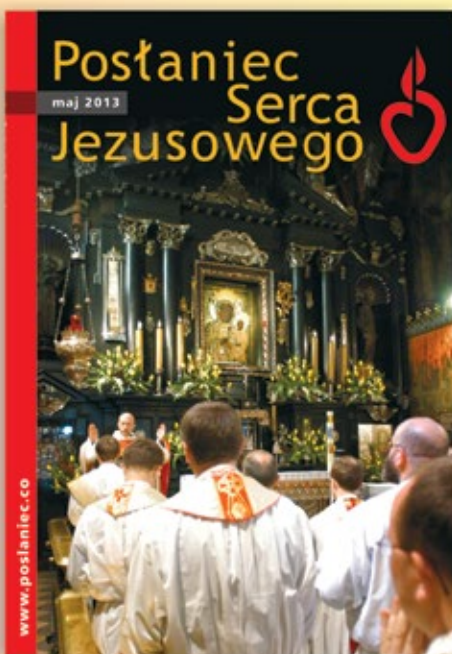
Cena 1 egz. w sprzedaży wynosi 5.00 zł,
w prenumeracie 4.50 zł.

Koszt prenumeraty indywidualnej 1 egz.:
na kwartał – 13.50 zł; na pół roku – 27.00 zł;
na rok – 54.00 zł

tel. 12 62 93 291
prenumerata@poslaniec.co

**PSJ do nabycia w formie elektronicznej (plik PDF)
na stronie e.wydawnictwowam.pl**

Cena **Posłańca** w formie elektronicznej - 2.50 zł

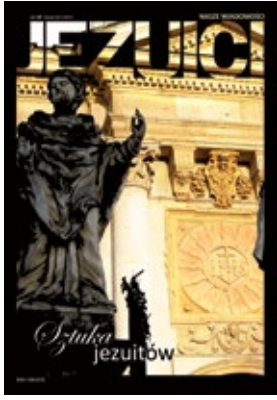


Zachęć swoich bliskich i przyjaciół do prenumeraty PSJ



Redakcja PSJ: ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 291, fax 12 42 95 003
redakcja@poslaniec.co

www.poslaniec.co



dowód/pokwitowanie dla odbiorcy

Nr rachunku odbiorcy:

61 1240 2294 1111 0000 3708
8947

odbiorca:

Towarzystwo Jezusowe
Prowincja Polski Południowej
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków

kwota:

zleceniodawca:

tytułem:

Darowizna na cele kultu religijnego
wpiata od czytelnika JNW

dowód/pokwitowanie dla odbiorcy

Nazwa odbiorcy

TOWARZYSTWO JEZUSOWE, PROWINCJA POLSKI POŁUDNIOWEJ

Nazwa odbiorcy cd.

MAŁY RYNEK 8, 31-041 KRAKÓW

L.k. Nr rachunku odbiorcy:

6 1 1 2 4 0 2 2 9 4 1 1 1 1 0 0 0 0 3 7 0 8 8 9 4 7

Waluta:

W P L N

Kwota

Nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

Nazwa zleceniodawcy

Nazwa zleceniodawcy cd.

Tytułem:

DAROWIZNA NA CELE KULTU RELIGIJNEGO

Tytułem cd:

WPLATA OD CZYTELNIKA JNW

odcinek dla banku / odbiorcy

Wpłata gotówkowa

Oplata:

Oplata:

JEZUICI

NASZE WIADOMOŚĆ

To już 43. numer naszego czasopisma. Jak zwykle prosimy Was, Drodzy Czytelnicy, abyście przekazywali i udostępniali je swoim krewnym i znajomym. Jeżeli chcielibyście, aby *Jezuici - Nasze Wiadomości* docierało bezpośrednio do Waszych przyjaciół i znajomych, prosimy o przesłanie do redakcji odpowiednich adresów. Nasze pismo jest rozsyłane nieodpłatnie.

Jednocześnie bardzo Wam dziękujemy za wsparcie modlitewne, a także i materialne. Jezuici w Polsce prowadzą parafie z ich dziełami charytatywnymi, domy rekolekcyjne, zaangażowani są w edukację i formację ludzi, którzy chcą być *ludźmi dla innych*, wspomagają duszpastersko polskich emigrantów oraz organizują pomoc dla misjonarzy w Afryce, Ameryce Południowej i Azji. Dzieła te utrzymywane są dzięki otwartości i wsparciu naszych Przyjaciół i Dobroczyńców. Również kształcenie młodych jezuitów nie byłoby możliwe bez tej życzliwości i pomocy z zewnątrz. Zapraszamy także Was do włączenia się w te dzieła niosące tak wiele dobra innym. Możecie to uczynić, wspierając finansowo nasze wysiłki. Zachęcamy do skorzystania z niniejszego formularza. Istnieje ponadto możliwość przeznaczania datków na cel konkretnego dzieła prowadzonego przez jezuitów w Polsce – wystarczy w rubryce *tytułem* dopisać jego nazwę.

Jesteśmy wdzięczni za wszelkie ofiary i zapewniamy o naszej pamięci modlitewnej.



REDAKCJA:

Jezuici – Nasze Wiadomości

ul. Kopernika 26

31-501 Kraków

naszewiadomosci@jezuici.pl

OPIEKUN KRĘGU PRZYJACIÓŁ JEZUITÓW:

Wojciech Werhun SJ

skr. p. 128

30-961 Kraków 1

wojciechwerhun@gmail.com

Recent times have been full of inspirational events, which have encouraged us to seek for what is fundamental. Jesuits in Poland have had many opportunities to re-think their identity since September 2012, when Fr. General came to visit us and spoke to us, in enheartening terms, about our service and vocation. Since then it has turned out that one of our co-brothers has been elected as Pope, rapidly becoming a symbol – both of ecclesiastical service to the people and of deep but simple spirituality. We see Pope Francis' attitude as another challenge to be taken up. The opening articles in the 43rd issue of *Jejuici Nasze Wiadomości* are dedicated to these two events. The main topic of this edition also derives from them: that is to say, we try to spell out here what it means to be a 'monk in the middle of the city' – a description of the Jesuits by one of our orthodox friends.

Some members of the clergy engaged in the pursuit of Ignatian spirituality write about how Jesuits come into a deepened relation with God through contemplation, and then there are several texts about the forms of action, such as bringing the Gospel to the people, that emerge from prayer. Much of this reflects examples that are rewarding to contemplate: French clergyman living among common workers, the experience of giving spiritual guidance to other people, one brother's service to the weak and sick, and the attempts of a Jesuit university to teach young people deeper values. In the last part of the issue, authors reflect on how we may preserve our valuable connection with the Lord throughout all of our involvements. Their message can be summed up in one short sentence: we need to join contemplation with action. And this is the most significant thing to do in our Jesuit life, for the sake of helping souls for the greater glory of God.



Dziś bardziej niż kiedykolwiek każdy jezuita
powinien umieć żyć jak „mnich pośród zgiełku miasta”.

o. Adolfo Nicolas SJ